Année 1960 m.438/951 pointe

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

7 Janvier 1960 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

SYRENA

ROK XX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 1/914 (611) CZWARTEK 7 STYCZNIA 1960

MIMO ODPRĘŻENIA STANY ZJEDNOCZONE ZAWIESZAJĄ „MORATORIUM ATOMOWE"

DYPLOMACJA wizyt międzynarodowych, jak wykazał ubiegły rok 1959 w którym zakwitła ona niezwykle bujnie, wytwarza tzw. „atmosferę odprężenia" między zachodem a blokiem Moskwy, ale jest wątpliwe, czy przynosi realne wyniki polityczne. Wizyty głów państwa lub szefów rządów w Sowietach i nawzajem Chruszczowa w stolicach zachodnich okazują się w ten sposób raczej wyczynami propagandy, oddziaływującymi na zmienne nastroje opinii, niż aktami polityki rządów.

Charakterystycznym tego przykładem stała się decyzja prez. Einsenhowera, powzięta w dniu 29 grudnia 1959, że Stany Zjednoczone nie będą się odtąd czuły związane dobrowolnie przyjętym zobowiązaniem do powstrzymywania się od próbnych eksperymentów atomowych. Doniosłe to i ze wszech miar słuszne, bo podyktowane uzasadnioną nieufnością do Sowietów, postanowienie zostało powzięte przez Prezydenta Stanów pomimo że międzynarodowe wizyty wytworzyły tzw. ducha „Camp David" (od nazwy obozowej siedziby prez. Eisenhowera, w której odbywa najpoufniejsze rozmowy i w której podejmował m. in. Chruszczowa). Duch „Camp David" jest według określeń prasowych duchem wzajemnego zaufania między Moskwą a Waszyngtonem i wiarą w możliwość pokojowej koegzystencji. Decyzja o odzyskaniu wolnej ręki w zakresie próbnych wybuchów jądrowych, powzięta po naradzie z najwyższymi czynnikami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo Stanów Zj. wynikła oczywiście nie z tego ducha.

Chodzi tu o uniemożliwienie Sowietom ich taktyki kontynuowania wzajemnego „moratorium atomowego" bez przyjmowania na siebie żądanych przez zachód, a zwłaszcza przez ekspertów amerykańskich, zobowiązań do poddania się kontroli zbrojeń jądrowych. Jak wiemy, od wielu lat i ostatnio w Genewie, toczą się żmudne rokowania na ten temat między zachodnimi a sowieckimi rzeczoznawcami, w których sprawa rozbrojenia atomowego rozbija się o stały opór Moskwy przeciw realnym inspekcjom kontrolnym, przeciw którym delegaci sowieccy wysuwają coraz nowe zastrzeżenia. Od dwu blisko lat ponadto Sowiety zastosowały nową taktykę uchylania się od kontroli pod chytrym pozorem samorzutnego gestu. Po przeprowadzeniu wyczerpującej serii własnych wybuchów ogłosiły mianowicie 31 marca 1958,że wyrzekają się ich jednostronnie, co skłoniło z kolei Amerykę i W.Brytanię do analogicznej decyzji 31 października 1958, w przekonaniu jednak że ma to prowadzić do układu o kontroli zbrojeń atomowych. Kiedy metoda ta okazała się nową sztuczką sowiecką, by dalej uchylać się od kontroli, krok prez. Eisenhowera z 29 grudnia jest aż nadto zrozumiały. Oświadczenie swoje Prezydent Stanów uzupełnił stwierdzeniem, że niemniej nie ma w tej chwili decyzji wznowienia próbnych wybuchów i że poda do publicznej wiadomości, zanim ją podejmie.

Na oświadczenie prez. Eisenhowera odezwał się podczas przyjęcia sylwestrowego na Kremlu Chruszczow, zapowiadając znowu jednostronny krok rozbrojenia tym razem tzw. konwencjonalnego ze strony rządu sowieckiego. Jak wiemy, Rosja utrzumuje dalej ogromne armie lądowe i trzyma miliony ludzi pod bronią, z czym jest związana cała polityka obronna państw Półn. Atlantyckiego Paktu (NATO). Zapowiedź ze strony Kremla jednostronnej redukcji armii i oparcia się głównie na pociskach kierowanych stanowi posunięcie taktyczne, które jest oceniane jako dowód że Sowiety będą kontynuowały w szerszym jeszcze zakresie metodę sabotażu układów rozbrojeniowych, opartych o kontrolę. Źle to wróży pracom specjalnej komisji 10 narodów, powołanej znowu przez ONZ która ma zacząć swoje obrady w marcu na terenie Genewy.

Sprawa rozbrojenia, ale rzeczywistego czyli opartego o skuteczną i realnie gwarntowaną kontrolę, ma być jednym z głównych tematów konferencji „na szczycie", tak bardzo reklamowanych jako cudowne lekarstwo na

(Dokończenie na str. 8)

ADAM CIOŁKOSZ

WYBIERAJMY TRZYDZIESTU...

POSIEDZENIE TRJN w dniu 19 grudnia 1959 w zasadzie poświęcone było tylko wyborowi Rady Trzech na nową kadencją 3-letnią, ale przyniosło ponadto dwa bardzo ważne produkty uboczne: po pierwsze, zamknęło sprawę rewizji Aktu Zjednoczenia, po drugie, otwarło na nowo sprawę wyborów do Rady Jedności Narodowej.

Sprawa rewizji Aktu Zjednoczenia wypłynęła wkrótce po tzw. przełomie październikowym. Z niektórych ław w TRJN odezwały się wówczas głosy, że „w zmienionych od śmierci Stalina warunkach naród polski ma możność częściowego wpływania na rozwój wydarzeń w kraju i wypowiadania swej woli" (p. Rowmund Piłsudski, 19-ego lipca 1957) i że „w ramach nawet bardzo ograniczonej wolności, danej narodowi przez rządy Gomułki, faktyczne kierownictwo polityczne znajduje się dziś w kraju" (p. Berka, 4-ego listopada 1956). Stąd wypływał wniosek o konieczności zrewidowania dotychczasowego ustawienia emigracji, w sensie rezygnacji z roli „reprezentacji ubezwłasnowolnionego kraju" i przejścia do roli „przedstawicielstwa emigracji politycznej" (p. Grocholski, 11-go maja 1957). Stąd wreszcie wynikał postulat, by nie trzymać się uporczywie „przedawnionych formułek" (p. Olszewski, 11-ego lipca 1958) i by „poddać gruntownej rewizji zasady naszego Aktu Zjednoczenia" (p. Kuśnierz, 18-tego listopada 1957).

Rozwój wydarzeń w kraju wykazał, jak szczupłe są możliwości społeczeństwa polskiego pod rządami dyktatury komunistycznej i jak się te możliwości kurczą. Nie ostudziło to zapałów reformatorskich. Otrzymały one nową podnietę, gdy w dniu 25 stycznia 1959 Rada Centralna PPS uznała zmianę Aktu Zjednoczenia za konieczność i poleciła Centralnemu Komitetowi Zagranicznemu PPS opracowanie stosownych wniosków, „mających na celu przede wszystkim usunięcie z podstawy współpracy z innymi stronnictwami wszelkich powiązań z tzw. legalizmem".

Zadanie okazało się ponad siły. Po pierwsze, sama konstrukcja Aktu Zjednoczenia jest taka, że bez szczególnych trudności można w nim (a raczej w załącznikach do Aktu) wprowadzać zmiany typu organizacyjnego, niełatwo w nim jednak wprowadzić zmiany w dziedzinie zasad. Po drugie, każda zmiana zasad objętych Aktem Zjednoczenia wymaga zgody wszystkich stronnictw i ugrupowań, które go podpisały i trudno byłoby spodziewać się ich jednomyślnej zgody na „usunięcie z podstawy współpracy z innymi stronictwami wszelkich powiązań z tzw. legalizmem. Uchwała PPS zapadła 25 stycznia 1959. Za nią poszło już w dniu 1 lutego 1959 żądanie zwołania konferencji sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia w sprawie jego rewizji, ale konkretny projekt PPS wpłynął dopiero w dniu 1 czerwca 1959. Trudno byłoby zresztą uznać go za samoistny projekt PPS, był on bowiem we wszystkich istotnych sformułowaniach (z jednym wyjątkiem, o którym później) identyczny albo niemal identyczny z projektem, przedłożonym sygnatariuszom w dniu 1 kwietnia 1959 przez Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja". Oba projekty postulowały nie rewizję, lecz skasowanie Aktu Zjednoczenia i zastąpienie go nowym tekstem „porozumienia stronnictw i ugrupowań po-

(Dokończenie na str. 5)

W NUMERZE:

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1960

Upiór swastyki na fali antysemityzmu

W wigilię ostatniego Bożego Narodzenia na synagodze w Kolonii wymalowkano hasła antyżydowskie. W ciągu dwóch tygodni „wybryk" niepoczytalnych młokosów zamienił się w zagadnienie międzynarodowe. Napisy bowiem i swastyka pojawiły się w całych Niemczech i kilkunastu innych krajach.

Nastąpiły oficjalne potępienia — m.in. ze strony prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej — i dyskusje w parlamentach. Parlament izraelski stwierdził wyraźnie, że akcja we wszystkich krajach była skoordynowana przez jakąś organizację nadrzędną.

Kto i skąd kieruje akcją? Czyim interesom służy? Jakie są jej cele?

Odpowiedź na te pytania nie należy do trudnych. Znajduje je nawet ostrożna prasa brytyjska, gdy przypomina, że antysemityzm jako działanie celowe istnieje dziś przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, w Sowietach.

Natomiast poza Rosją antysemityzm jest cennym środkiem prowokacji komunistycznej. Wiąże się go łatwo, i słusznie, z tradycjami faszystowskimi. Przywołując zaś pamięć komór gazowych stawia się znak równania między faszyzmem i „kapitalizmem" czy „imperializmem" zachodnim. Dla Moskwy fala antysemityzmu jest doskonałym argumentem propagandowym.

Znak równania, rzecz jasna, leży gdzie indziej, właśnie między komunizmem i epigonami — miemy nadzieję, że nie przerodzą się w prekursorów — faszyzmu. Wśród nich znajdują komuniści narzędza dobrze im służące, i — dodajmy — nie zawsze bezwiednie. Wszelkie bowiem objawy zezwierzęcena znajdują łatwo płaszczyznę porozumienia.

Nie jest też bez znaczenia, że ekscesy antyżydowskie najłatwiej wywołać właśnie w Niemczech. Wiemy, co myśleć o dążeniu do „odrabiania przeszłości", które w wychowaniu młodzieży niemieckiej przybrało formy zatajania, lub fałszowania historii. Tej najbliższej, hitlerowskiej. Ton prasy, program nauki w szkołach, wreszcie najważniejsze ze wszystkich rozmowy codzienne, wytwarzają atmosferę wiary w „krzywdę niezawinioną' narodu niemieckiego. Nie mówi się o zbrodniach popełnionych przez naród niemiecki, któremu przewodził Hitler, a przed nim inni o podobnej, choć może mniej wynaturzonej, psychice. Od zaprzeczenia winy jeden tylko krok do gloryfikacji wszystkiego, co Hitler głosił a naród mu podległy wykonywał.

Gdzie indziiej, poza Niemcami, działa prawo reakcji, przekora, znudzenie, niewiedza, wreszcie chorobliwa pogoń „oryginalności". Formułka antysemityzmu w ustach prowokatorów spełnia rolę globalnej odpowiedzi na wszystkie w ogóle pytania. W tym leży istota i groza antysemityzmu w ciągu dziejów.

Oby ekscesy obecne uprzytomniły tym wszystkim, którzy ponoszą odpowiedzialność za wychowanie młodzieży, że swastyka na murach synagogi jest najpewniejszym sprzymierzeńcem sierpa i młota. Oby odżegnała ich też, zwłaszcza w Niemczech, od „zapominania" co swastyka znaczy. Kto tai prawdę — rodzi kłamstwo.

P. Z.

U PROGU NOWEGO ROKU

W niedzielę, 3 stycznia w salach Inst. Hist. im. Gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się składanie życzeń noworocznych Radzie Trzech przez przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Uroczystość ta budzi zawsze żywe zainteresowanie w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, gromadząc ponad setkę czołowych przedstawicieli życia polskiego na emigracji. Jest bowiem przeglądem naszej pracy na tle położenia międzynarodowego i położenia Polski.

Jako pierwszy przemówił przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego *dr. Witold Czerwiński*. Na tle wnikliwego przeglądu obecnego położenia międzynarodowego przedstawił troski, obowiązki i osiągnięcia polskiej emigracji politycznej.

Mówił dr. Czerwiński m.in.:

„Rok miniony upłynął pod znakiem poszukiwania magicznej formuły, która by zdołała pogodzić rozbieżne dążenia dwóch wrogich światów i zapewnić pokój ludziom na ziemi. Pokój jest dzisiaj — w dobie atomowej — wspólnym pragnieniem milionów ludzi dobrej woli. Ale w słowniku politycznym naszych czasów to wielkie słowo przybiera różne znaczenia pod różnymi stopniami szerokości geograficznej.

... Zachód przyjmuje chętnie szlachetne marzenia za rzeczywistość ... zatraca się nierzadko różnica między doraźnym s p o k o j e m , za który trzeba płacić cenę kompromisu, i prawdziwym p o k o j e m " .

Charakteryzował dalej mówca cechy polityki sowieckiej, na wskroś realistycznej: „Rosja wie dobrze, że trwałość jej rządów, narzuconych przemocą, jest stale zagrożona: wola narodów, ujarzmionych, nie ratyfikowała wcale bezcennych zdobyczy, które Stalin wymógł w r. 1945. Na rozległym obszarze Europy środkowej i wschodniej odbywa się niejako milczący plebiscyt — miliony ludzi, w których żyją tradycje wolności, odmawiają uznania dzisiejszego stanu rzeczy... Dlatego właśnie cały wysiłek polityki sowieckiej zmierza do uzyskania ze strony mocarstw zachodnich ostatecznego potwierdzenia obecnego stanu rzeczy".

W analizie wydarzeń roku ubiegłego podkreślił dr. Czerwiński istotę tzw. „koegzystencji", która nie jest niczym innym niż chwilowo lansowanym przez Sowiety, dawnym hasłem zaprzeczenia wolności w myśl zasady „Cuius regio, eius religio".

Na szczęście, po stronie zachodniej, przede wszystkim w polityce Stanów Zjednoczonych znajdujemy oznaki krzepnięcia woli oporu. Prezydent Eisenhower nie odstąpił od „deklaracji Potomacu" z r. 1954, ... „ale nie wysunął sprawy narodów ujarzmionych jako zagadnienia czołowego, od którego rozwiązania zależy pokój świata".

(Dokończenie na str. 2.)

ŻYCZENIA B. DUSZPASTERZA 2. KORPUSU

Generał W. Anders, pragnąc przekazać ogółowi żołnierzy 2 Korpusu życzenia od ich dziekana polowego, upoważnił nas do ogłoszenia listu otrzymanego od O. Włodzimierza Cieńskiego z okazji Świąt.

O. Cieński po zakończeniu służby wojskowej wstąpił do trapistów, zakonu o bardzo surowej regule. Przebywa obecnie w jednym z klasztorów we Francji.

Drogi Generale.

Nie piszę, ale niemniej zawsze pamiętam i modlitwą towarzyszę Ci w Twych trudach około sprawy Polski, o siły i zdrowie, wierny naszej przyjaźni od czasów Moskwy i Buzułuku.

Zechciej też zapewnić naszych kochanych towarzyszy o mej szczerej i niezmiennej przyjaźni i pamięci.

Dla Żony załączam piękne ukłony, Ciebie najserdeczniej ściskam i znajomych pozdrawiam.

Szczerze w Panu oddany
Włodzimierz O.C.J.O.

fraszki

IWASZKIEWICZ PREZESEM ZWIĄZKU PISARZY

Ten wybór, dokonany na zlecenie z góry,
Miał poparcie sfer sztuki i literatury.
A poparcie z nieśmiałej nadziei wynika:
Może pisać przestanie wzorem poprzednika?

NAGROBEK DLA „POLSKI WIERNEJ"

Ładnie się jej za wierność wszyscy wywdzięczyli:
Obcy szkalowali, swoi wykończyli.
Nagrobek ten stawiają: faryzeusz, celnik,
Dwóch redaktorów i jeden czytelnik.

SÓL ZATRUTO W „WOLNEJ EUROPIE"

Podobno na celu miał ten straszny zamach
Używać mniej soli w kuchni, a więcej w programach.

St. Kotwicz

FP 2156

U PROGU NOWEGO ROKU

(Dokończenie ze str. 1)

Omawiając szczegółowo położenie Kraju stwierdził mówca, że rok miniony przyniósł definitywny „zmierzch października". W tej sytuacji zadania emigracji politycznej stają się coraz pilniejsze: „Nie złomna postawa Kraju potęguje naszą odpowiedzialność. Winniśmy docierać tam, gdzie Kraj dotrzeć nie może. ... Trzeba przełamać konspirację milczenia, która nie pozwala rządom zachodnim na jasne i otwarte postawienie sprawy niepodległości Polski i innych narodów ujarzmionych". Winniśmy także zabiegać by i inne rządy zachodnie poszły w ślad pamiętnej deklaracji prezydenta de Gaulle'a, w której uznał on nasze prawa do granicy na Odrze i Nysie. Akcja nasza wymaga form organizacyjnych, które znajdujemy w Radzie Trzech, Radzie Jedności Narodowej i Egzekutywie. Jest naszym obowiązkiem wzmocnić ich środki działania i oprzeć się głosom małodusznym, które chciałyby nas zamienić na „polonijną" organizację ludzi osiadłych w obcych krajach.

„Nie wolno poddawać się zwątpieniu. Stanisław Konarski rzucił przed dwustu laty głęboką i mądrą maksymę: „Aleć i grzech jest wielki i nigdy nie godzi się desperować o Rzeczypospolitej". NIL DESPERANDUM. Wierni temu hasłu wchodzimy w Rok Nowy z mocnym postanowieniem dalszej pracy dla Polski".

PRZEMÓWIENIE PREZESA BIELECKIEGO

Następnym mówcą był *dr Tadeusz Bielecki*, przewodniczący T.R.J.N. Dokonał on analizy nowych elementów polityki międzynarodowej, nowych problemów i narastających konfliktów. Zwrócił zwłaszcza uwagę — w pierwszych dniach roku, który ma być rokiem „spotkań szczytowych", na wagę zagadnień afro-azjatyckich, na niewiadome, które niesie ze sobą dalszy rozwój stosunków między Chinami i wolnymi narodami azjatyckimi.. Przechodząc do spraw polskich — krajowych i emigracyjnych — powiedział dr. Bielecki w zakończeniu swego przemówienia:

„Postawa naszego narodu napawa otuchą. Naród nasz nie uległ i nie poddał się ... To, że reżym ostatnio zaostrzył naciski zwłaszcza na Kościół, napełnia nas troską ale nie przeraża. Naród zawsze umiał i potrafi teraz znaleźć sposoby właściwe walki i zachować swoje oblicze duchowe. Kościół zaś, zmuszony do wojowania, stanie się jeszcze odporniejszy.

Z tego co powiedziałem wynika, że naród nasz osiągnie swe cele jeżeli nie d z i ś, to na pewno j u t r o. Tak jak rzeczy dziś wyglądają nie obiecujemy sobie błyskotliwych i szybkich rezultatów. Zadanie nasze polega raczej na przeciwdziałaniu decyzjom, które by godziły w nasze interesy i p r z y g o t o w y w a n i u gruntu pod przyszłe, pełne rozwiązania.

Żeby zbierać plon, trzeba oraz i siać. Taką orkę uprawia od lat Zjednoczenie Narodowe, obejmujące wszystkie główne ruchy polityczne i wyrażające wolę narodu w Kraju i na emigracji.

Trzeba zatem istnieć, trwać i działać. Co prawda reżym oraz jego świadomi lub bezwiedni pomocnicy na emigracji chcą nas koniecznie uwolnić od wykonywania naszych obowiązków, utrzymując że szkoda naszego wysiłku, ale my się odstraszyć nie damy i — wbrew krakaniom ludzi bez wiary — będziemy nadal walczyć o niepodległość".

Imieniem żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych złożył życzenia Radzie Trzech *gen. Stanisław Kopański*. „Przemożne okoliczności wytrąciły nam przed laty broń z ręki, lecz w zmienionych warunkach staramy się dalej służyć ideałom naszego Narodu i jego Sił Zbrojnych ... Pozostajemy nadal wierni podstawowym dążeniom naszego Narodu oraz wielkiej tradycji Polskich Sił Zbrojnych".

PRZEMÓWIENIE GENERAŁA ANDERSA

Za życzenia podziękował imieniem Rady Trzech gen. Władysław Anders, mówiąc w dalszym ciągu: „Chciałbym na progu Nowego Roku dać wyraz myślom i uczuciom podzielanym przez cały naród polski.

„Po złożeniu przez naród polski największej, niespotykanej w dziejach nowożytnych, krwawej hekatomby ofiar, zakończona została przeszło 15 lat temu zwycięska wojna przeciwko jednemu zaborczemu napastnikowi. Niestety — zawarto układy, które otworzyły szeroko drogi podbojów i zaborów drugiej dyktatury totalistycznej, zagrażającej wyraźnie i niewątpliwie całemu światu. Od 15-tu lat narody świata zachodniego widzą, jakie skutki pociągnęło za sobą zaprzedanie cudzej wolności, za której cenę miano kupić spokój własny.

Naród polski żyje w niewoli. Narzucono mu przemocą władzę, która utrzymuje się i trwać będzie jedynie tak długo dopóki osłaniać ją będzie wojsko sowieckie. Narzucono Polsce przemocą ustrój, wywodzący się ze sfałszowania wszystkich polskich i ogólnoludzkich ideałów a oparty na jawnym wyzysku materialnym człowieka. Trzy lata temu niektórzy łudzili się, że nadchodzi powiew wolności, zapominając że pod władzą komunistyczno-sowiecką, wszelka poprawa czy ulga, to jakby przydzielenie więźniowi lepszej czy może obszerniejszej celi w tym samym więzieniu. Znając istotę komunizmu i różnorodną taktykę jego działań — my nie mieliśmy złudzeń co do tego, że tzw. październik 1956 roku nie otworzy narodowi żadnej drogi do wolności. To co się dzieje teraz w Polsce jest smutnym i bolesnym potwierdzeniem naszych przewidywań. Nieśmiałe próby najmniejszej choćby liberalizacji kontroli nad słowem drukowanym czy też jakiejkolwiek autonomii dla istniejących nawet organizacji społecznych, zostały już dawno przekreślone i zapomniane. W dziedzinie gospodarczej nienasycona hydra ustroju komunistycznego odbiera wszystkim ludziom pracy coraz większą część ich ciężko wypracowanych zarobków. A przede wszystkim wzmożono i zaostrzono wyraźną już teraz walkę z całym życiem duchowym narodu, skupionym w ogromnej większości w Kościele Katolickim . . .

Rok ubiegły przyniósł wielką zmianę w obozie mocarstw zachodnich przez objęcie i ugruntowanie się władzy generała de Gaulle, obecnego Prezydenta Francji. Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że Francja, wielka sojuszniczka narodu polskiego, weszła na drogę niepowstrzymanego rozwoju swych sił duchowych, materialnych i wojskowych. Obecne kierownictwo Republiki Francuskiej, głęboko świadome swych celów, odgrywa już swą ważną rolę w układzie wielkich sił świata wolnego.

W tej dziedzinie z szczerym uznaniem przypominamy o złożonych w ubiegłym roku doniosłych oświadczeniach politycznych Prezydenta i rządu francuskiego, uznających słuszność zachodniej granicy Polski.

Europejskie mocarstwa zachodnie posiadają dzisiaj u steru rządów wybitne osobistości, które swoją wolą czynu, w oparciu o przenikliwą ocenę rzeczywistości politycznej, kreślą historyczną drogę swoich narodów. Nie można wątpić, że i Stany Zjednoczone, ten największy sojusznik świata wolnego i do wolności dążącego — postawią w tegorocznych wyborach prezydenckich u swego steru człowieka, który będzie nie tylko godnym następcą swego wielkiego poprzednika, ale okaże się mężem stanu wielkiej wizji politycznej i woli działania.

Jeżeli nie ma nastąpić zmierzch naszej ery, naszego świata ducha i kultury chrześcijańskiej, dążenia i siły wszystkich wolnych narodów powinny zjednoczyć się i nakreślić drogę ku wywalczeniu wolności na całym świecie.

Dziękując w imieniu Rady Trzech za życzenia nam złożone, składam z naszej strony wszystkim obecnym i przesyłam wszystkim Polakom serdeczne życzenia na Rok Nowy. Daję wyraz naszej opinii, że ocena obecnej sytuacji i zadań stojących przed nami tak jak zostały one wymownie sformułowane w przemówieniach przez nas wysłuchanych — są trafne i całkowicie słuszne.

Dokonany na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w dniu 19 grudnia ubiegłego roku, ponowny wybór nas jako członków Rady Trzech przyjmujemy — i składamy zapewnienie, że nie będziemy szczędzić naszych sił w pracy dla przywrócenia wolności narodowi polskiemu, dla odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej. Wszystkich Polaków na obczyźnie wzywamy do wzmożenia wysiłków dla tego najwyższego, tak drogiego dla nas wszystkich celu".

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Ruch, który wybrał przyszłość

Zebranie, jakie odbyło się 12 grudnia ub.r. w Domu Kombatanta w Paryżu było pod wielu względami odmienne od dorocznych obrad organizacji emigracyjnych. Nie dlatego, że czynny udział w nim wzięli politycy francuscy, ani też dlatego, że obchodzono dziesięciolecie organizacji urządzającej uroczystość. Związek Polskich Federalistów zaprosił swoich członków i sympatyków, aby zrobić publiczny bilans swojej pracy w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Zebranie to było także — co jest chyba elementem najważniejszym — analizą pewnej metody akcji na rzecz Kraju i społeczności polskiej w wolnym świecie.

Nie brak wśród Polaków ani patriotów ani ludzi dobrej woli. Nadużywane nieraz wyrażenie „poświęcać się" — jest często odbiciem istotnego stanu rzeczy. Brak realnych skutków dobrej woli i ofiarności wielu jednostek jest często przyczyną zniechęcenia i ucieczki od akcji polskiej. Dzieje się to najczęściej dlatego, że zastosowane metody pracy nie są dostosowane do obecnych czasów i do środowisk, w których trzeba pracować. Praca polityczna poza własnym krajem musi być zrozumiała nie tylko dla samych zainteresowanych, ale i dla tych, którzy ich otaczają.

Jeżeli więc Związek Polskich Federalistów ma jakąś zasługę wobec Kraju i Wspólnoty Polskiej w świecie, to wydaje się, że leży ona w decyzji tej organizacji szukania najlepszych metod akcji międzynarodowej i pracy polonijnej, nawet ze szkodą dla działalności rekrutacyjnej.

Związanie naszej walki o wolność z akcją budowy zjednoczonej Europy, ustawienie żądań uszanowania kulturalnych praw Polaków na Zachodzie w perspektywie doktryny federalizmu — zmierza do szukania właściwej odpowiedzi nie tylko na pytanie, do czego dążyć, lecz także jak ten cel osiągnąć.

Nie będziemy na tym miejscu analizowali dorobku Związku Polskich Federalistów; musielibyśmy przedrukować większą część specjalnego numeru miesięcznika „Wiadomości Z.F.P." Odsyłając zainteresowanych do tego pisma (grudzień 1959, 24 strony druku), możemy tylko stwierdzić, że dorobek tej organizacji na wszystkich odcinkach jest bogaty i sprowadza się do pewnej sumy faktów, a nie tylko ładnych sformułowań.

Szczególnie bogaty jest dział międzynarodowy; działacze Z.P.F. starali się wykorzystać wszystkie trybuny, z których można było naświetlić sprawę Polski i Europy środkowej. Liczne listy i depesze od wszystkich niemal organizacji federalistów europejskich świadczą najlepiej, że Związek Polskich Federalistów zdobył sobie uznanie wśród towarzyszy pracy; mimo, iż za jedno z naczelnych swych zadań uznał on obronę granicy na Odrze i Nysie, umiał sobie ułożyć stosunki również z federalistami niemieckimi.

Współdziałając z szeregiem organizacji polskich, Związek Polskich Federalistów nie posiada etykiety partyjnej i stoi poza walkami poszczególnych ugrupowań i obozów. Jest to jeszcze jeden element, który pozwala mu na skuteczną akcję.

Rektor Kolegium Europejskiego, *dr. Hendrik Brugmans*, w liście swoim do Z.P.F. pisze: „Zadaniem emigracji polskiej jest nie tylko przypominać pewne rzeczy, lecz także wytyczać drogi przyszłości. Nie wystarczy bowiem głosić, że Kraj powinien odzyskać podstawowe swobody i że komunizm jest wyzyskiem człowieka przez państwo. Trzeba także odpowiedzieć na pytanie, do czego pragniemy dążyć, w jakich formach ustrojowych pragniemy żyć po zniknięciu komunizmu".

Na pytania te Związek Polskich Federalistów starał się szukać odpowiedzi. Postawa jednak, jaką zajął usiłując znaleźć drogę do przyszłości, była odmienna od tej, jaką tradycyjnie zajmuje emigracja polityczna. Streszcza ją końcowy ustęp sprawozdania ustępującego Zarządu:

„W stosunkach zewnętrznych, z partnerami czy przeciwnikami, nigdy nie zgodziliśmy się na traktowanie nas jako uchodźców czy emigrantów: czuliśmy się zawsze pełnoprawnymi Europejczykami, w służbie całości Europy, ale dumnymi z przynależności do kraju, który nas wydał. Nie prosiliśmy nikogo o litość, ale domagaliśmy się praw dla nas i dla naszego Kraju".

Ekipie ludzi, która — z niewielkimi zmianami — od dziesięciu lat pracuje nad zapewnieniem miejsca Polsce i Polakom w zjednoczonej Europie — zebrani powierzyli mandat kontynuowania akcji.

W ramach zebrania i lampki wina, które urządzono na zakończenie obrad, przemawiali pp. *general Bethouart*, senator, i *André Voisin*, prezes organizacji federalistów francuskich „La Fédération" oraz komitetu wykonawczego międzynarodówki „Action Européenne Fédéraliste", do której Z.P.F. należy. Obecni byli także na obradach pp. *René Lhuillier*, sekretarz generalny „Mouvement Européen", ambasador *K. Morawski* oraz inne osobistości francuskie i polskie. **(s. p.)**

Oświadczenie Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych

Polska Rada Jedności w Stanach Zjednoczonych uchwaliła następujące oświadczenie:

Wydarzenia w Polsce, gdzie w związku z kryzysem gospodarczym, głównie na rynku mięsnym, obniżono ostatnio stopę życiową ludności przez podwyżkę cen artykułów pierwszej potrzeby bez jednoczesnej zwyżki płac i dokonano drastycznych przesunięć personalnych, wywołały nie tylko w Polsce ale w całym świecie objawy zaniepokojenia.

Już od dłuższego czasu dla wszystkich stał się widoczny powolny ale systematyczny odwrót czynników decydujących reżimu warszawskiego od tzw. „zdobyczy październikowych", wywalczonych przez społeczeństwo w dziedzinie gospodarki rolnej, częściowej zmiany planowania gospodarczego, pewnej liberalizacji życia kulturalnego i poprawy sytuacji Kościoła Katolickiego.

Spośród faktów, które wskazują na gwałtowne zaostrzenie kursu w ostatnich tygodniach, podkreślić należy:

— podwyżkę cen na artykuły pierwszej potrzeby, wprowadzoną zarządzeniem reżimowym z dnia 18 października 1959 r.,

— zmiany w polityce rolnej w postaci zwiększenia nacisku na ludność wiejską, uchwalone przez komitet centralny partii komunistycznej w dn. 17 października 1959 r.,

— ponowne wprowadzenie do reżimowej rady ministrów, dokonane postanowieniem reżimowej rady państwa z 27 października ub.r., ludzi odpowiedzialnych za wypadki poznańskie i szczególnie skompromitowanych w okresie stalinizmu, zwłaszcza przez forsowanie ciężkiego przemysłu kosztem obniżenia poziomu życia szerokich mas ludności,

— wzrastające szykany i represje wobec duchowieństwa i ataki na biskupów i Prymasa Ks. Kardynała Wyszyńskiego; wprowadzenie nadzorców reżimowych do seminariów duchownych oraz ponowne próby dyskryminacji dostojników kościelnych, zrehabilitowanych po październiku przez reżimowe sądy,

— nowe ograniczenia w dziedzinie słowa pisanego i zaostrzenie kontroli nad wymianą kulturalną.

Niepowodzenia tegoroczne reżimu na polu wyżywienia Kraju i zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby — zamiast skłonić ten reżim do zmian planowania gospodarczego w kierunku przystosowania do współczesnych wymagań wiedzy i zwykłego zdrowego rozsądku oraz bliższego powiązania z istotnymi potrzebami społeczeństwa — spowodowały dalszy, tym razem już dość gwałtowny nawrót do zdyskredytowanych metod skrajnego etatyzmu, administracyjnych nacisków i reglamentacji w życiu gospodarczym, kulturalnym i duchowym Kraju.

Te niepokojące przejawy nawrotu w Polsce do najgorszych metod okresu stalinowsko-bierutowego, które w 1956 roku doprowadziły do wybuchów rozpaczy i oporu wśród gnębionej przez reżim ludności, skłaniają Polską Radę Jedności w Stanach Zjednoczonych do stwierdzenia:

— że komunistyczny reżim Gomułki, który przed trzema laty w niektórych kołach polskich i zagranicznych wzniecił nadzieję większej dbałości o dobro społeczeństwa polskiego, winien zdać sobie sprawę z faktu, że nawrót do znienawidzonych przez naród metod musi pociągnąć za sobą utratę pomocy gospodarczej z zagranicy osiąganej w znacznym stopniu dzięki postawie polskiej emigracji;

— że w nadchodzących rokowaniach międzynarodowych rządy wolnych państw Zachodu powinny zwrócić baczną uwagę na rysującą się w Polsce nową, niepokojącą sytuację, stając w w obronie praw narodu polskiego do wolnego i niepodległego bytu.

Prezydium
Polskiej Rady Jedności
w Stanach Zjednoczonych

W POLSKIM DOMU — **KALENDARZ POLSKI 1960**
Cena: 4/6 lub dol. 0,85
Wydał **GRYF — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.**
Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez **potrzeby przyjazdu.**

Czytaj polską książkę

B.D.I.C

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z FRANCJI

W OBRONIE NARODÓW UJARZMIONYCH

W dniu 20 grudnia ub.r. w lokalu „Sokoła Polskiego" w Paryżu i z inicjatywy tej organizacji odbyło się zebranie publiczne poświęcone obronie narodów ujarzmionych przez Sowiety. Po licznych przemówieniach zebrani uchwalili następującą rezolucję:

"15 lat po zakończeniu zwycięskiej wojny z Niemcami hitlerowskimi — nie ma pokoju i sprawiedliwości na świecie, gdyż z winy Zachodu, który w wielu wypadkach w stosunku do Rosji sowieckiej idzie na ustępstwa, Polska, Litwa, Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria i inne kraje Europy środkowo-wschodniej znajdują się pod faktyczną okupacją ZSRR, albowiem narzucone rządy w tych krajach są agenturami Kremla.

„Wzrastające w tych krajach, zwłaszcza po wizycie Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych, prześladowania i ucisk, czego najlepszym dowodem są mordy dokonywane przez Kadara — świadczą, że polityka ustępstw jest polityką, która pogłębia i utrwala istniejący stan rzeczy w Europie środkowo-wschodniej.

„Dlatego zwracamy się do rządów USA, W. Brytanii, a przede wszystkim Francji, która wielokrotnie w swej historii dawała dowody sprawiedliwości i szanowania wolności innych narodów, z gorącym apelem, aby głos tych, którzy pozostają w komunistycznej niewoli — został nareszcie wysłuchany.

„Wyrażamy nadzieję i wiarę, że Prezydent Francji, gen. de Gaulle, w czasie konferencji „na szczycie" wniesie na porządek obrad sprawę uwolnienia ujarzmionych narodów z komunistycznej niewoli."

INTERESUJĄCA WYSTAWA MIECZYSŁAWA LURCZYŃSKIEGO

W stolicy malarstwa światowego, jaką jest Paryż, żyje i pracuje wielu malarzy polskich. Wystawy urządzane przez nich dają poznać zarówno społeczeństwu polskiemu, jak i Francuzom — typowe cechy polskiego malarstwa. Urządzona niedawno w dawnym atelier Styki przy avenue Beaucourt wystawa Mieczysława Lurczyńskiego, tematycznie związana z postacią Don Kiszota, jest ciekawym spojrzeniem plastyka na tę historię, pełną delikatnej poezji i głębi filozoficznej.

Lurczyński, który jest także utalentowanym poetą i nowelistą — jest postacią dobrze znaną w polskim malarstwie. Urządzał już wystawy, nie mówiąc o przedwojennych w Polsce, w Monachium, Hanowerze, Amsterdamie, Lille, Nancy i Mannheimie. Obecna wystawa skromna pod względem liczby obrazów. wykazuje jak bardzo rozumie Lurczyński duszę hiszpańską. krajobraz hiszpański i jak historia Don Kiszota znajduje żywy oddźwięk w jego twórczości,

Lurczyński nie hołduje abstrakcjonizmowi, niemniej sztuka jego operuje **nowoczesnymi kształtami i barwami.** Umiał on wydobyć szczególnie w kilku obrazach przedstawiających walkę Don Kiszota z wiatrakami, czy w niektórych krajobrazach o zmierzchu, kontrast między walką człowieka z losem a obojętnością przyrody i otoczenia. Barwy przeważnie jaskrawe, jak przystało na Hiszpanię, są jednak umiejętnie wkomponowane w całość obrazu.

W czasach, gdy sztuka plastyczna coraz bardziej oddala się od szerokiej publiczności w swym oderwaniu od form codziennego życia, w abstrakcji i niezrozumialstwie — Lurczyński należy do tych malarzy, którzy usiłują swą wizję plastyczną pokazać laikom w sposób przystępny, a przynajmniej trafiający do wyobraźni widzów. Wypada życzyć artyście, aby jego wysiłki spotkały się z takim uznaniem, na jakie zasługuje.

W. N.

CIESZYĆ SIĘ CZY NIE CIESZYĆ?

Takie pytanie stawia „Słowo Powszechne" w związku ze skreśleniem z tegorocznego budżetu państwowego wielkiej ilości planowanych inwestycji. Tak np.w przemyśle chemicznym skreślono obiekty na sumę 160 milionów, na Pomorzu — 200 milionów. Podobne skreślenia zarządzono w przemyśle ciężkim. Dziennik paxowski dodaje, że „obecnie dokonuje się przeglądu inwestycji pod kątem widzenia: celowości, słuszności, rentowności, możliwości zaopatrzenia materiałowego i potrzebnej dokumentacji technicznej.

Obecnie! Rychło w czas! A co będzie ze zwolnionymi z pracy?

Z WŁOCH

Patron Polski i Litwy uczczony przez Watykan

(Od naszego korespodenta)

RZYM, w grudniu

W roku b. w październiku minęło 500 lat od narodzenia Patrona Polski i Litwy, św. Kazimierza królewicza. Dla upamiętnienia rocznicy Watykan wydał w tych dniach specjalną serię znaczków pocztowych, po 50 i 100 lirów, z podobizną świętego. Stosunkowo duże opóźnienie wydania tej pamiątkowej serii nastąpiło ze względów techniczno- administracyjnych w wyniku zgonu Piusa XII właśnie w tamtym okresie.

Należy wspomnieć przy tej okazji, że Polacy i Litwini zawsze żywili głęboki kult dla św. Kazimierza, szczególną zaś czcią otaczało go Wilno, gdzie najwyższą zachowano pamieć o życiu i cudach tego świętego. Polskę i Litwę, niegdyś zjednoczone dobrowolną Unią, łączą dziś te same okowy niewoli komunistycznej. Relacje kard. Ferreri, który przeprowadzał badania w czasie procesu kanonizacyjnego, a dalej Bellendystów, kolegium jezuickiego zajmującego się badaniem żywotów świętych, i wreszcie sama bulla kanoniczna, przedstawiają, obok uznanych cnót i cudów, zbliżenie obu bratnich narodów jako główną zasługę doczesną świętego.

Kanonizacja była postanowiona w r. 1521. „Dzień uroczysty" św. Kazimierza miał być, według bulli papieża Klemensa VIII „obchodzony w całym Królestwie Polskim i W. Księstwie Litewskim", a Oficjum św. Kazimierza jako „Patrona Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego" zostało przez Pawła V rozszerzone na cały Kościół katolicki.

Relikwie św. Kazimierza, który zmarł w Grodnie 4 marca 1484 r., spoczywały w kaplicy katedry wileńskiej św. Stanisława w srebrnej trumnie. Gdy w r. 1953 katedra Jagiełłowa została przez obecnych rządców zamieniona na muzeum, relikwie przeniesiono do kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu.

Po 2 seriach znaczków poczty watykańskiej, jednej z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, a drugiej z Matką Boską Ostrobramską, Patron Polski i Litwy, św. Kazimierz Królewicz, będzie pierwszym polskim świętym uwiecznionym przez Stolicę apostolską również w znaczku pocztowym. Fakt ten przyjmą z uznaniem i zadowoleniem Polacy na całym świecie. (J.Gn.)

Z W. BRYTANII

Dwa „Koncerty kolęd" w jednym tygodniu

Zaledwie po tygodniowej **przerwie a** oto Polacy londyńscy mieli okazję pójść po raz drugi na **Koncert Kolęd,** tym razem organizowany przez **Chór im. K. Szymanowskiego** i **Chór Akademicki** (przed tygodniem „Koncert Kolęd" urządzał Chór im. Chopina pod dyr. Z. Gedla). Program składał się z dwóch bogatych i interesujących części. Występowali: mieszany Chór im. K. Szymanowskiego (panie w pięknych białych bluzeczkach i długich czarnych spódnicach), męski Chór Akademicki oraz: zawsze serdecznymi oklaskami witany **Marian Nowakowski** — artysta opery Covent Gardan i soliści z chórów — **Zenona Ciupkowa, Janina Lechowiczowa, Leon Dydymski, Ryszard Dziewulak, Adam Niemirski** i **Kazimierz Ruta.** Chórom i solistom akompaniował przy fortepianie **prof. Jerzy Kropiwnicki.** Koncert odbył się w sali Westminster Cathedral Hall w sobotę, dnia 2 stycznia.

Wieczór zagaił w imieniu Zarządu **inż. Z. Michalewicz,** dając przykład, jak można w krótkich słowach wprowadzić miły nastrój wśród słuchaczy oraz powiedzieć wszystko, co przy takiej okazji rzec należy. Jak się okazało, w ostatniej chwili nastąpiła zmiana i to istotna, albowiem zamiast stałego i popularnego dyrygenta chóru, **H. Hosowicza,** wystąpił **Stanisław Machnik.** P. Hosowicz nagle zachorował i od tygodnia przebywa w szpitalu czekając na operację. Jego nieobecność na stanowisku dyrygenta była tym dotkliwsza, że właśnie w styczniu br. rozpoczynał 30-ty rok swej pracy na polu muzycznym. O jego poczuciu obowiązku i przywiązaniu do chórów świadczył fakt, iż mimo choroby zdołał „uciec" ze szpitala i przybyć na koncert — nie dyrygując jednakże. Publiczność powitała go serdecznymi oklaskami.

Inż. Z. Michalewicz przypomniał także, iż przy drzwiach „czyhają specjalnie uzdolnieni" członkowie chóru, którzy pragną zebrać trochę grosiwa na pokrycie wydatków, że w czasie przerwy podejdą do publiczności członkinie chóru z tacami i będą usiłowały „złamać ostatnie opory u tych, którzy jeszcze swego grosza nie dali".

* * *

Na marginesie powyższego „Koncertu kolęd", jak i koncertu sprzed tygodnia, nasunęły się sprawozdawcy następujące uwagi:

— w ciągu zaledwie jednego tygodnia odbyły się w Londynie dwie podobne imprezy: dwa wieczory kolęd,

— na obydwóch wieczorach frekwencja w zasadzie zawiodła: na wieczorze Chóru im. Chopina było wprawdzie więcej osób niż na wieczorze ostatnim, to prawda, lecz w żadnym wypadku sala nie była pełna, a na wieczorze drugim, może była do połowy wypełniona, może...

— dla entuzjastów kolęd, a jest ich mimo wszystko w Londynie niemało, był to duży wysiłek, bo w ciągu jednego tygodnia należało poświęcić dwa wieczory, których program był w gruncie rzeczy ten sam;

— obydwie imprezy były deficytowe, a przecież przygotowanie ich wymagało dużo pracy i sporo grosza (wydatki drugiego wieczoru wyniosły 26 funtów);

— czy nie byłoby wobec tego lepiej urządzić w przyszłości wspólny wieczór kolęd, wielki wieczór kolęd, w którym wystąpiłyby wszystkie trzy chóry razem i osobno? Program byłby wtedy bogatszy, niektóre kolędy brzmiałyby potężniej i koszty byłyby mniejsze, a przy odpowiedniej propagandzie sala byłaby z pewnością nabita po brzegi. Życzliwy zaś nastrój sali udzieliłby się także chórom. Jakże przykro siedzieć na sali do połowy pustej, chłodnej, niechętnej do oklasków. A przecież kolędy stanowią istotną część naszej tradycji gwiazdkowej, naszej kultury. Obowiązek pielęgnowania tej kultury spoczywa także na chórach. Tym bardziej należy koordynować ten podziwu godny wysiłek, by jak najwięcej rodaków mogło posłuchać polskich kolęd.

* * *

Na drugim wieczorze kolęd byli obecni **ks. prałat Staniszewski** i **ks. mgr Krzyżanowski.** Na obydwóch wieczorach był oczywiście obecny prezes Związku Chórów Polskich **dr L. Surzyński.** (p.h.)

ZE SZKOCJI

Glasgow. W niedzielę dnia 13 grudnia, z okazji święta Matki Boskiej, patronki 14 pułku ułanów Jazłowieckich, Jazłowiacy zamieszkali w Glasgowie urządzili w Domu Polskim im. Generała Sikorskiego herbatkę koleżeńską, na której zebrało się spore grono osób. Po przywitaniu przybyłych przez p. Minora, p. Smolka wygłosił krótki referat na temat „Klasztor w Jazłowcu i Patronka Pułku". W serdecznej koleżeńskiej atmosferze spędzono kilka godzin czasu.

Kirkcaldy. Władze naczelne SPK nadały Srebrne Odznaki Honorowe SPK działaczom społecznym w Kirkcaldy za bezinteresowną i pełną poświęcenia pracę dla dobra Koła i Domu SPK w Kirkcaldy. Odznaki te otrzymali: J. Szyktanc — prezes Koła SPK, J. Cis — wiceprezes Koła SPK i F. Gierszewski — członek Zarządu.

Uroczystość wręczenia odznak odbyła się w Domu Kombatanta dnia 13 grudnia przy licznym udziale rodzin odznaczonych i członków Koła. Wręczenia odznak dokonał płk Mikołajczyk. Po zakończeniu oficjalnego ceremoniału Zarząd Koła podejmował wszystkich uczestników tradycyjną „cup of tea".

Glasgow. T-wo Społeczno-Oświatowe im. Generała Sikorskiego urządziło w siedzibie własnej, dnia 20 grudnia, bardzo udany wieczorek artystyczny. Lwią część programu wypełniły występy zespołu tanecznego szkoły tańca, „Alexandra" pp. Zieleńców z Kinghorn. Zespół ten w regionalnych strojach polskich odtańczył krakowiaka, polkę i kujawiaka. Młody Szkot Dawid Masterton w stroju góralskim odtańczył taniec góralski. B. Gorski, bas z edynburskiego Chóru „Echo" występował trzykrotnie podczas tego wieczoru i odśpiewał kilkanaście piosenek polskich i angielskich. W wieczorze wziął również udział Henio Hausman znowu jako akordeonista, przypominając licznej widowni sławną ongiś „Lwowską Falę", której był jednym z filarów. Młodziutka Ludka Bednarkówna owacyjnie była przyjęta przez publiczność za dobrą deklamację „Poloneza" z „Pana Tadeusza". Podwieczorek prowadził, wiążąc poszczególne numery w jedną całość, p. W. Minor.

Edynburg. W 1956 roku uległ nieszczęsnemu wypadkowi w North British Rubber Co. Kazimierz Stradczuk, w wyniku którego stracił trzy palce u prawej ręki. Poszkodowany wystąpił do sądu o odszkodowanie w wysokości £4.000. Rozprawa przed sądem szeryfa odbyła się w dniach 16 i 17 grudnia. Po szczegółowym rozpatrzeniu okoliczności wypadku, sąd przyznał Polakowi odszkodowanie w wysokości £2.250.

Edynburg. Punktem centralnym uroczystości świąt Bożego Narodzenia w Edynburgu była wieczerza wigilijna urządzona w Domu Inwalidów przez miejscowe Koło Terenowe Zw. Inwalidów PSZ.

Przy stołach zasiadło ponad 80 osób, w tym około 20 dzieci, zgromadzonych przy oddzielnym stole, na którym podano potrawy specjalnie dla dzieci przyrządzone.

Do zgromadzonych przy wigilijnym stole w ciepłych i serdecznych słowach przemówił prezes Koła, p. Giełczewski, składając wszystkim życzenia w imieniu własnym i Koła. Przemówienie w języku angielskim do gości szkockich wygłosił p. major Lebensztajn. Obecny na wieczerzy ks. prałat L. Bombas odmówił okolicznościową modlitwę, złożył wszystkim życzenia i zainicjował dzielenie się opłatkiem. Podczas wieczerzy odśpiewano chóralnie przy akompaniamencie p. Marczykowskiego (skrzypce) i p. Hausmana (fortepian) szereg najbardziej znanych kolęd.

Wieczerza wigilijna przeciągnęła się do późnej godziny, Po wieczerzy większość uczestników udała się na Pasterkę, odprawioną przez ks. prałata Bombasa. (Sn)

Polskie życie kulturalne

DOROBEK LONDYNU W 1959 ROKU

Siódmy raz z rzędu **red. J. Ostrowski** dokonał „Przeglądu polskiego życia kulturalnego w Londynie" w ramach corocznie urządzanego wieczoru w Polskiej YMCA. Przeglądem tym objętych zostało ok. 330 wydarzeń, z których znaczna większość była omawiana w ramach tej kroniki „Orła Białego". Po zestawieniu niejako dorocznego kalendarza „stałych uroczystości" o ogólnym charakterze, prelegent omówił zmiany zaszłe w obrębie tzw. **geografii kulturalnej Londynu,** polegające z jednej strony na kurczeniu się obszaru centralnego, w którym mieszczą się najruchliwsze skupienia życia polskiego, a z drugiej na rozwijaniu się całej plejady skupień obwodowych, niejako „satelitów", na południu, zachodzie, północy i wschodzie miasta. Wskazał on przy tym na **wzmożony udział młodszego pokolenia w życiu głównych ośrodków** i na przebieg dzielenia się i łączenia w prasie młodzieżowej i starszego społeczeństwa.

W zakresie literatury mówca nawiązał do przeglądu dokonanego ostatnio przez **W. Wohnouta,** wspominając o wyłonieniu nieoficjalnej emigracyjnej akademii literackiej, nagrodach literackich i wieczorach urządzanych głównie przez Związek Pisarzy i inne instytucje, niekiedy bardziej od Związku nawiązujące do istotnego nurtu twórczości pisarskiej na emigracji. Plon wydawnictw książkowych obrodził w tym roku lepiej w zakresie prac naukowych niż beletrystyki. Specjalna uwaga przy tym poświęcona została przygotowywanej przez **Bogdana O. Jeżewskiego** polskiej księdze biograficznej w języku angielskim **(Who's Who Among Poles).** Za największe osiągnięcie życia teatralnego uznane zostało stworzenie **Teatru dla dzieci.** Przy całej swej żywotności, podkreślonej powstaniem nowego **Teatru Rozmaitości,** teatr dla dorosłych trzymał się repertuaru pozaemigracyjnego, z jedynym wyjątkiem jubileuszowej sztuki **L. Lawińskiego** o znaczeniu wyłącznie okolicznościowym.

Na tym tle wyraźniej odbijał się **ruch filmowy,** który dał sposobność zobaczenia kilku filmów z repertuaru przedwojennego oraz znaczną liczbę filmów produkcji polskiej, niejednokrotnie odznaczanych najwyższymi nagrodami na festiwalach międzynarodowych. W tym zestawieniu i w porównaniu do lat ubiegłych **ruch taneczny** wypadł znacznie skromniej w tym roku. Na **polu muzycznym** mieliśmy występy znanych artystów emigracyjnych i mistrzów o renomie światowej, a w zakresie **pieśniarstwa** poza koncertami estradowymi, przewijały się w audycjach radia brytyjskiego nazwiska **Renaty Bogdańskiej, Heleny Kitajewicz Randowej** i **Zofii Terné.** W zakresie działalności popularyzacyjnej i pedagogicznej uwydatniła się dalsza praca studium **prof. S. Niekraszowej** i prelekcyjna **P. Maciejewskiego.** Na najwyższym poziomie utrzymał sią **ruch plastyczny.** Poza wystawami w galeriach angielskich, skupiał się on w **Galerii Grabowskiego** i salach **Polskiej YMCA,** gdzie odbyły się też wszystkie polskie wystawy fotograficzne, i gdzie skupia się cała ożywiona działalność **Studium Malarstwa Stalugowego Społeczności Akademickiej USB.** Dopełnia ją nieznużona praca popularyzacyjna jego kierownika, **M. Bohusza-Szyszki,** który poprowadził osobiście ok. 30 wycieczek w ciągu roku po wystawach, muzeach i osobliwościach Londynu i jego okolic.

Pewną przeciwwagę dla tego ożywionego ruchu artystycznego stanowi **życie naukowe** polskiego Londynu, któremu patronuje **Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Skupia ono** ok. 2/3 zarejestrowanych w ogóle przez **Zrzeszenie Profesorów i Docentów polskich** pracowników naukowych żyjących poza krajem. Działalność Towarzystwa dopełnia nadal bardzo ożywiona, choć słabsza niż w latach ubiegłych, akcja odczytowa, prowadzona głównie przez różne wyższe uczelnie i placówki badawcze, których działalność objęta jest sprawozdaniami ogłaszanymi w Roczniku Towarzystwa. Liczba tych zebrań odczytowych sięga 100 rocznie. Przyczynek w tym dziale mają też różne organizacje społeczne, prowadzace działalność kulturalną.

Na zakończenie prelegent wspomniał o stratach, jakie poniosły w ub.r. głównie szeregi lekarzy oraz świat teatralny. (n)

A PROPOS FILMU BRYTYJSKIEGO

Pisząc mój długi — może nawet zbyt długi — artykuł pt. *„Film, który chadza własnymi drogami"* (nr gwiazdkowy „Orła") musiałem się oczywiście w jakimś miejscu sypnąć. Bo nie przysłowiowy, a bardzo cierpliwy „chochlik drukarski" ale właśnie chwilowe zamroczenie autora było powodem wymienienia w obsadzie słynnego filmu Reed'a „Odd Man Out" nazwiska „Newman". Czytelnicy domyślili się na pewno, że chodziło o świetnego autora Roberta *Newtona,* zmarłego przed kilku laty, ponoć na skutek systematycznego nadużywania alkoholu.

Skoro zaś jesteśmy przy wyjaśnieniach — wspomnę jeszcze, że wśród najlepszych brytyjskich komedii filmowych powinienem był wymienić uroczą *„Genevieve"* Corneliusa (rok 1953) z nieodżałowaną Kay Kandall w jednej z głównych ról. Nie powinno się tak prędko zapominać o zmarłych gwiazdach ekranu. Są przecież jak prawdziwe: długo po zgaśnięciu możemy oglądać ich światło. *(mc)*

Przegląd wydawnictw

IX ROCZNIK Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Rok 1958-59. Londyn, (1959) Str. 210. — Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie z siedzibą w Londynie. Zawiera skład organizacyjny Towarzystwa, z pełną listą członków Zarządu i innych władz oraz Wydziału humanistycznego i przyrodniczego, współpracowników naukowych komisji historyczno-filologicznej, etnograficznej, biologicznej, fizycznej, lekarskiej i technicznej oraz nekrologi. W części sprawozdawczej z działalności Towarzystwa znajduje się przemówienie Prezesa Towarzystwa **prof. T. Sulimirskiego,** referat rektora PUNO **prof. Cezarii Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowej:** „Odpowiedzialność nauki wobec historii", sprawozdanie Sekretarza Generalnego **dr. J. Kanarka,** nadesłane publikacje i sprawozdania z posiedzeń naukowych wydziałów i komisji, zawierających streszczenia referatów pp. **W. Wieniewskiego, S. Szachno, J. A. Teslara, W. Kwiatkowskiego, J. Hoffmana, W. Wielhorskiego, A. Bardeckiego, J. Gawendy, J. Ostrowskiego, T. Urbańskiego, T. Felsztyna, A. Laśkiewicza, J. Kruszyńskiego, J. Kohna.**

Część pt. Dodatek zawiera przegląd działalności naukowej różnych towarzystw, instytucji i placówek polskich, jak również polskich szkół wyższych na obczyźnie. Całości dopełniają indeks nazwisk członków i współpracowników Towarzystwa oraz spis rzeczy po polsku i angielsku.

ADAM MICKIEWICZ — Księga w stulecie zgonu. Polskie Towarzystwo Naukowe. Londyn bd. (1959). Str. 530 i 5 nl.

Zbiorowa Księga opracowana przez Komitet pod przewodnictwem najpierw **S. Strońskiego,** a po jego śmierci — **W. Folkierskiego.** Zawiera rozprawy, studia i szkice 32 autorów w językach polskim, angielskim, francuskim i włoskim. Dopełniają ją nieznane listy i dokumenty oraz obfity materiał ikonograficzny. Ukazanie się Księgi w druku zostało zapewnione dzięki hojnemu poparciu ze strony Polskich Oddziałów Wartowniczych. (ż)

NIE CHCIAŁ SIĘ WYNIEŚĆ...

JUŻ dziś wiadomo, że wizyta Chruszczowa we Francji będzie trwała nie piętnaście dni, jak zapowiadano, lecz „tylko" dni dziesięć, przy czym pięć dni będą trwały rozmowy w Paryżu, a przez następne pięć dni Chruszczow będzie zwiedzał Francję, przede wszystkim fabryki. Ale i ten skrócony pobyt p. K. wielu Francuzom spędza sen z powiek, a u wielu wywołuje makabryczne sny.

Taki właśnie sen miał znakomity stylista, członek Akademii Francuskiej, Pierre Gaxotte. Sen ten opisuje on w paryskim „Figaro", w kronice zatytułowanej jak wyżej: **„On nie chciał się wynieść" (Il n'a pas voulu s'en aller).**

Gaxotte'owi się śniło, że odbywało się posiedzenie rady ministrów, poświęcone trudnemu problemowi; jak pozbyć się Chruszczowa? Nastrój był raczej ponury, na twarzach obradujących ministrów malowała się głęboka troska.

— Moi drodzy koledzy, — wywodził jeden z nich — pobyt p. Chruszczowa, który niedawno wywoływał w nas tyle niepokoju i sprawiał nam tyle trosk — przeszedł nadzwyczaj dobrze. Pojechał do Burgundii, gdzie kanonik Kir, w piwnicy dobrze zaopatrzonej, ogłosił go wielkim księciem Zachodu, co wprawiło go w dobry humor. Pojechał do Saint-Chamond, gdzie ludność w porywie entuzjazmu obaliła zarząd miejski, na którego czele stał p. Pinay, i wprowadziła zarząd komunistyczny. Pojechał do Nicei, skąd myśmy uprzednio usunęli uchodźców pochodzących z tzw. krajów satelickich. Zagrał w ruletkę i, dyplomatycznie, kulka zatrzymywała się za każdym razem na numerze przez niego wybranym. Posiadacze dawnych akcji rosyjskich ofiarowali mu kwiaty i mały samochodzik. Wielcy kapitaliści wydzierali sobie jego osobę. Jadł kolację u jednego, polował u drugiego. Pochód byłych kombatantów dla uczczenia pokoju w Brześciu Litewskim z 1917 r. i przymierza Hitler-Stalin z 1939 roku był po prostu jednym wielkim triumfem.

Krótko mówiąc, mamy wszelkie powody do całkowitego zadowolenia. Ale obecnie powstaje pewna trudność, duża, bardzo duża trudność, wyłania się trudny problem, który ja przedkładam waszej mądrości i waszej wyobraźni. P. Chruszczow ciągle przebywa u nas... On już się nie chce wynieść.

Na radzie zapanowała bardzo kłopotliwa cisza.

— On już się nie chce wynieść? — ktoś się w końcu odezwał.

— On nie chce.

— Moi drodzy koledzy — ciągnął dalej pierwszy mówca — nie możemy gościć u siebie p. Chruszczowa bez końca. Najpierw dlatego, że Sowiety mogłyby mieć do nas pretensje, a następnie dlatego, że nas drogo kosztuje. Wreszcie dlatego, że już się opatrzył. Jest stale uśmiechnięty, ale coraz mniej ludzi przyciąga. Tłumy są mniej liczne, oklaski mniej owacyjne. To go może drażnić. Jak go natchnąć pragnieniem powrotu do Moskwy? Dyskretnie, rzecz jasna. Bez insynuacji. Bez okazywania złego humoru. My nie możemy zakłócić odprężenia. Trzeba, by myśl ta przyszła mu sama przez się... Trzeba taktu, uprzejmości, subtelnego posunięcia...

Każdy się zadumał.

— Wydaje mi się — rzekł wreszcie jeden z tych panów — że pokazawszy naszemu gościowi wszystko co mogło go zatrzymywać u nas, powinniśmy teraz pokazać mu to wszystko, co go znudzi, zaszokuje, wpoi w niego chęć zobaczenia znowu swych ukochanych stron i swego zwykłego towarzystwa.

— Bardzo słusznie... Ale co? — Moglibyśmy mu zaproponować spędzenie kilku wieczorów w teatrze Récamier. — Zapraszać lokalnych szefów komunistycznych każdego wieczoru na kolację z nim. — Uprosić jakąś pobożną osobę, by zabrała go ze sobą na pielgrzymkę do Lourdes. — Oprowadzać go po wystawach malarstwa abstrakcyjnego. Pokazać mu ostatnie prace p. Picasso, udając, że się wierzy, iż jest to ostatnie słowo socrealizmu. — Kazać mu podziwiać dekoracje wnętrza w pałacu UNESCO. — Zanudzać go przemówieniami wygłaszanymi przez przedstawicieli powoływanych w tym celu jedna za drugą organizacii.

— To wszystko byłoby dobre — rzekł minister, który zdaje się przewodniczył radzie — ale są to tylko półśrodki. Pan Chruszczow ma dobry żołądek. Jest zdolny strawić wiele rzeczy...

W tym miejscu — pisze Pierre Gaxotte — powstała wielka gmatwanina, sen stał sią niezrozumiały. Wydawało mi się, że wszystko jest w ruchu i że jakaś nieznana siła mnie uniosła. Z czasem wszystko się uspokoiło, ludzie i rzeczy znalazły się znowu na swym dawnym miejscu. Ukazali mi się ci sami ludzie, ale już znacznie starsi.

— Nic nie poskutkowało — rzek jeden z nich. — On nie odjechał. On nie chce wyjeżdżać. Co robić?

— Nic. Gdy zacząłem mu mówić o pięknie Moskwy, odrzekł: „Pan nie uważa na to co mówię. Sądzę, że dość często zapowiadałem, iż za dziesięć lat Zachód będzie skomunizowany... Dlaczego chce pan, żebym odjechał, skoro wkrótce będę tu u siebie?"

— Usłyszawszy to, obudziłem się — kończy Pierre Gaxotte. (sp)

SOVIETICA

ZAWIODŁY „DZIEWICZE" ZIEMIE KAZACHSTANU

Jak informowaliśmy już w tej rubryce 12 11. ub.r., tegoroczny urodzaj ziarna w Rosji sowieckiej nie dopisał. Przewodniczący sowieckiej Państwowej Komisji Planu Gospodarczego, A. Kosygin poinformował Wierchowny Sowiet na jesiennej sesji, że ogólny zbiór przyniósł w 1959 r. zaledwie około 110 milionów ton ziarna, co stanowi spadek o 20 proc. w stosunku do 1958 r. i znacznie mniej od przewidywań planu.

Stało się to na skutek niepomyślnej pogody, mianowicie suszy na Ukrainie i w rejonach nadwołżańskich, przy czym nie kładziono wówczas przed Wierchownym Sowietem specjalnego nacisku na sprawę plonów „dziewiczych" ziem Kazachstanu, których głównym zadaniem było właśnie, według planów Chruszczowa, wyrównywać braki w latach nieurodzajów na europejskich terenach produkcji zbożowej. Obecnie, na grudniowej sesji centralnego komitetu partyjnego okazało się, że zawiodły w ub. r. właśnie rezerwowe tereny Kazachstanu, których poddanie uprawie Chruszczow uważa za jeden z tytułów do swojej chwały.

Ponieważ dyktator nie może być sam winien, na głównego kozła ofiarnego został upatrzony sekretarz partyjny tzw. republiki kazachstańskiej, I. N. Bielajew, członek centralnego prezydium partii i jeden z pupilków Nikity, co go nie uchroniło przed ostrymi naganami. Ponadto dostało się ministrowi rolnictwa Mackiewiczowi i kazachstańskiemu „premierowi" nazwiskiem Kunajew. Wszyscy oni okazali się winni, że Kazachstan dostarczył o dwa miliony ton ziarna mniej niż mu wyznaczono, co zmniejszyło ogólną ilość otrzymanego przez państwo ziarna do 45.700.000 w stosunku do 48.400.000 ton w roku 1958.

Jako przyczyny tego niedoboru wymieniono na komitecie centralnym braki w motoryzacji Kazachstanu. Miejscowi dygnitarze, według Chruszczowa, zaniedbali o nich donieść Moskwie, która rzekomo miała możność nakazać przesłanie na czas brakujących części maszyn. Ponadto, braki motoryzacyjne wynikły na tle wciąż trwającego niedoboru sił kwalifikowanych na „dziewiczych" ziemiach środkowej Azji. Okazuje się, że — mimo nacisków władz — specjaliści nie kwapią się bynajmniej opuszczać tereny europejskie na rzecz pionierskiej pracy w Kazachstanie, gdzie warunki życia przypominają dalej karną zsyłkę. Z powodu tych podłych warunków materialnych brak też jest na nowych terenach osiedlenia kobiet, które bez przymusu nie mają również ochoty na azjatyckie odludzia. Wszystko razem wskazuje, że Kazachstan nie dorósł do roli rezerwowego spichrza Rosji a Chruszczow przedwcześnie robił sobie reklamę z tytułu całego przedsięwzięcia. (s)

Apteki dobrze zarabiają na lekarstwach zagranicznych

Prywatny handel lekarstwami odbywa się w Polsce na tzw. „wolnym rynku", zaopatrywanym w olbrzymiej większości w leki z paczek zagranicznych, a tylko nie wielki procent stanowią tam leki krajowe. Leki te skupują specjalne placówki reżymowe i przeważnie dobrze na nich zarabiają.

Osoby przybyłe z Polski twierdzą, że np. lek „Preludin" nabyć można na wolnym rynku po 3 złote za tabletkę, a apteki państwowe pobierają za tabletkę 8 zł. Streptomycynę kupowano na wolnym rynku po 20-21 zł, a w aptekach sprzedawano po 28-31 zł za gram. Podobnie ma się sprawa ze środkami nasercowymi, witaminami, a nawet z aspiryną Bayera, którą apteki sprzedają z dużym zyskiem. Reżym więc przez zakup leków zagranicznych od właścicieli paczek nie tylko nie wydaje dewiz, ale oprócz tego dobrze na lekach tych zarabia. (FEC)

GEN. STANISŁAW MACZEK

U PROGU AMERYKI LEŻY

U PROGU Ameryki leży Polska. A w każdym razie tak mi się układało, gdy po przelocie przez Atlantyk zaczynałem swą wizytę w Stanach od Osiedla Pułaskiego.

Od roku zeszłego, gdym z żoną otwierał teren na to osiedle — wśród krzewi gęstych, poliniowanych przez buldozery alejami z nazwami Pułaskiego, Paderewskiego, Piłsudskiego itd. — była istna pustka. Dziś 5 domów wykończonych i zamieszkałych, dalszych 7 w budowie i przeszło 200 parceli rozprzedanych zapowiada dalszy rozrost.

Na progu okazałego — nawet jak na warunki amerykańskie — domu wita mnie serdecznie pan Jan. John Kadłubek urodził się w Chicago. Gdy był tuż przed pierwszą wojną światową w odwiedzinach u swej rodziny na Podhalu, wzięto go przez jakieś nieporozumienie do wojska austriackiego i w ten sposób całą wojnę przebył w honwedach. W rezultacie po dziś dzień mówi po węgiersku.

Po wojnie znowu ciężka dola na skalnym Podhalu. Wobec tego wraca z powrotem do Stanów, gdzie się nieco dorabia, zdobywając raczej więcej uznania i szacunku wśród ludzi aniżeli pieniędzy. Pracuje w Perth Amboy pod Nowym Yorkiem, pielęgnując starannie oddziedziczone po swych „zbójnickich" przodkach „hobby" — myślistwo.

I tak w 1942 — polując na kozły na terenie wojskowym w pobliżu Atlantic City — potknął się na jakimś głazie. Kozły oczywiście pierzchły a p. Jan — ocierając podrapaną twarz — zareagował po polsku soczystymi słowami i chciał już odejść. Ciekawość jednak przemogła i zaczął odgrzebywać potężny głaz — rzecz wyjątkowa na równym terenie — z krzewów i chwastów i odgrzebał . . . pomnik. Zapomniany pomnik sprzed przeszło 100 laty, pozostawiony przez towarzystwo krajoznawcze z Cincinatti dla uczczenia żołnierzy z baonu Pułaskiego. Żołnierze ci zostali zaskoczeni w bitwie pod Egg Harbour przez Anglików którzy dokonali wypadu łodziami z Nowego Yorku. W tym właśnie miejscu zrosili swą krwią ziemię amerykańską.

I od tej chwili pomnik Pułaskiego staje się dla p. Jana prawdziwym opętaniem. Jako dyrektor Zjednoczenia Narodowego w Perth Amboy organizuje rok rocznie na 12 października pielgrzymki pod pomnik i składa wieńce w barwach narodowych. W roku 1955 — jeśli się nie mylę —wojsko sprzedaje ten teren wielkiej korporacji, która przeprowadza parcelację tego nadbrzeżnego skrawka ziemi pod „sea — resorts". I oto rozpoczyna się wielka udręka p. Jana: co się stanie z jego pomnikiem?

Wizytuje dyrektorów tego trustu: błaga, przekonywuje, że to wielka pamiątka narodowa, że to ziemia krwią żołnierza przepojona. Bez rezultatu. Wszystko zależy od planów parcelacji — powiadają — i nikt nie chce się z góry do czegokolwiek zobowiązać.

Nagle rodzi się idea nowego projektu: założenia Osiedla Pułaskiego — „Pulaski Village". Punktem centralnym projektu Osiedla ma zostać pomnik Pułaskiego, otoczony małym parkiem. Co więcej: całe Osiedle, zarówno przez swą nazwę jak i osiadłych tu Polaków, stanie się wielkim pomnikiem na cześć żołnierza polskiego. Autorstwo projektu jest zbiorowe, gdyż w akcji ochrony pomnika polskiego bierze udział — poza p. Janem — wielu patriotycznie nastrojonych z okolic rodaków, pragnących zamieszkać w gromadzie.

Oto geneza tego kawałka Polski u progu Ameryki, powstającego mimo głosów niechętnych, podnoszonych przez ludzi niezorientowanych lub zawiedzionych, że to nie oni — a właśnie ktoś inny . . .

No, ale skąd Maczek do tego? Dla czego właśnie on otwierał to Osiedle a nie kto inny?

Dla p. Jana sprawa jest prosta. Dnia 1 września 1939 r. 10 brygada kawalerii stoczyła pierwszą bitwę u stóp góry Wysoka, broniąc wsi, skąd pochodzi rodzina Kadłubka. Co więcej — w kompanii Obrony Narodowej przydzielonej do brygady ginie tegoż dnia syn Kadłubka. A z relacji krewniaków z Polski dowiaduje się p. Jan, że wsi jego bronili „żołnierze w czarnych skórach od Maczka" i że natłukli moc Niemców u wejścia do jego wsi, choć i ich samych sporo poległo.

Jak to nieraz historia plącze przypadkowe rzeczy. . . .

I stąd ten sentyment p. Jana, stąd jego prośba, bym właśnie ja otworzył to Osiedle.

Krzyżując Stany w różnych kierunkach — wrócę jeszcze do tej bacowskiej harendy i do serdecznej gościnności gospodarza, by w ciszy lasów nad Atlantykiem odpocząć po „jetach" i bankietach i w prostocie ducha strzepnąć wszystkie tak skomplikowane problemy naszej polskiej rzeczywistości.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Słonie mocno się związały jeśli nie ze sprawą polską, to przynajmniej ze sprawami Polaków. Komuż, jak nie rodakowi mógł się przydarzyć następujący wypadek w okresie świątecznym?

Wybrał się rodak do cyrku Millsa w Londynie. Zaparkował samochód prawidłowo, kupił bilety i rozsiadł się z rodziną, by się pośmiać z cyrkowych kawałów: starych jak świat a przecież zawsze zabawnych. Wywołano go w czasie przedstawienia, by oznajmić z ogromnym zażenowaniem, że na jego samochodzie usiadł... słoń.

W drodze na arenę jeden ze słoni usiadł na dachu jego samochodu, wgniatając go i niszcząc bagażnik. Przyczyna prosta, Słonie trenuje się, by siadały na czerwonych słupkach w czasie popisów. Pech chciał, że nowiuteńki „Zodiac" rodaka był w pięknym kolorze czerwonym. Nieszczęście nie wielkie — rzecz jasna, cyrk zobowiązał się zapłacić odszkodowanie i pokryć wszelkie koszty naprawy. Nie koniec jednak przygody. W drodze powrotnej do domu zatrzymała rodaka policja. z zaciekawieniem pytając, co spowodowało tak dziwny wypadek. Przecież musiał zderzyć się z czymś z góry. Usłyszawszy odpowiedź: słoń usiadł mi na samochodzie, uprzejmi policjanci zatrzymali niefortunnego kierowcę na posterunku, zawezwali lekarza, który po czterech godzinach badań orzekł niechętnie, że rodak nie tylko nie ma delirium tremens, lecz w ogóle nic nie pił.

Epilog? Policja zapłaci odszkodowanie za bezprawne przetrzymanie i podejrzenie o pijaństwo. Rodak zarzeka się jednak, że zamieni uszkodzony samochód na inny w bardziej ortodoksyjnym kolorze.

Ostatni z trzech milionów

W Houston, w Texasie, umarł Walter Williams, ostatni z weteranów amerykańskiej Wojny Domowej, zwanej także Secesyjną. Miał lat rzekomo 117 — choć bliższe badania wykazały, że miał nieco mniej. O tyle mniej, że w dniu wybuchu wojny liczyć mógł lat pięć. Wobec tego w dniu zakończenia miał 9 i pół. Może to jednak tylko złośliwe plotki. Williamsa pochowano z honorami wojskowymi. Był żołnierzem Konfederacji Stanów Południowych i przeżył wszystkich kolegów i nieprzyjaciół. Kolegów miał około 900 tysięcy — nieprzyjaciół było na listach płac federalnych prawie dwa miliony.

Przy okazji warto przypomnieć, że do roku 1900, tj. w ciągu 35 lat od zakończenia wojny, ilość weteranów w cudowny sposób wzrastała, zamiast maleć naturalnym porządkiem rzeczy. Nic w tym dziwnego. Wystarczy przypomnieć sobie zjazdy legionistów w Polsce...

Williams był rówieśnikiem naszych weteranów z powstania styczniowego. W 39 roku żyło ich jeszcze trochę. Ciekawym by było stwierdzić, kiedy zmarł ostatni. Na pewno żaden nie przeżył lat okupacji niemiecko-sowieckiej. Nie tylko ciężkie warunki życia na to się złożyły, lecz i to, że pochodzili ze nacznie mniej licznej grupy ludzi, 20 lub 30 tysięcy, którzy wzięli czynny udział w powstaniu.

Wycinki z prasy i listów

Podaję na odpowiedzialność p. Jean-Charlesa, autora książki pt. „Les Perles du Facteur" („Perełki pocztowe"):

— „Wojna rozpoczęła się w r. 1914 i zakończyła się w wagonie sypialnym";

— „Cielę staje się krową, gdy urodzi cielę",

— „W Średniowieczu ulice miast były bardzo ciemne z powodu elektryczności, której jeszcze nie wynaleziono",

— „Słońce może powodować pożary lasów: by zabezpieczyć przed nim drzewa należy je sadzić w cieniu".

Fotorama

P. Edward Wojtczak, ruchliwy i dobrze znany społeczeńswu polskiemu w W. Brytanii dziennikarz, najczęściej pod pseudonimem „Lucyfer", zaczął wydawanie nowego pisma. Nie należy w tym miejscu się marszczyć i wykrzykiwać: co, jeszcze jedno? — gdyż jest to pismo specjalne i żadnemu z istniejących konkurencji nie zamierza robić.

Drukowana metodą ofsetową, to jest wprost z fotografi, „Fotorama" daje osiem stron aktualnych zdjęć przeważnie z żyycia polskiego, z krótkim i nieraz bardzo dowcipnym komentarzem. Następny — drugi z kolei — numer dwutygodnika przynieść ma reportaż pt. „Rok 1959 w fotografii". Czekamy z zainteresowaniem, gdyż nie podzielamy wątpliwości kolegi Wojtczaka, którego zdaniem dopiero przyszłość pokaże, czy „Fotorama" jest komuś na coś potrzebna, czy też okaże się zwykłą... „dziurą w moście".

J. P. H.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI

Roczne spożycie mięsa w Polsce — pisze reżymowy tygodnik „Odnowa" — wynosi na głowę ludności 40 kilogramów. Jest to poziom zbliżony do spożycia mięsa w takich krajach jak Austria, Niemcy Zachodnie i Szwajcaria.

litycznych". Oba projekty odbierały Radzie Jedności Narodowej (w którą miałaby być przekształcona obecna TRJN) charakter przedstawicielstwa narodowego, redukując ją do roli przedstawicielstwa politycznego emigracji — i to tylko emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii; w innych krajach miałyby powstać miejscowe przedstawicielstwa polityczne, współpracujące (niewiadomo, w jakich formach) z przedstawicielstwem w Wielkiej Brytanii; o tym, kto miałby na wielkiej arenie świata zabierać głos w imieniu kraju — oba projekty milczały. Oba projekty pozostawiały Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego, ale w zmienionym charakterze. Oba projekty likwidowały Radę Trzech, która w obecnym stanie rzeczy „jako organ zwierzchni, czuwający nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej" pełni zastępczo funkcje Prezydenta Rzplitej. Wedle projektu PPS, Rada Trzech miałaby zniknąć bez śladu, wedle projektu NiDu miałaby zostać przekształcona w Komitet Koordynacyjny Zjednoczenia Narodowego, o niewiadomej na razie liczbie członków i o jednym tylko uprawnieniu: desygnowania przewodniczącego Egzekutywy, na podstawie konsultacji, przeprowadzonych z przedstawicielami klubów w RJN.

Piszemy o obu dokumentach w czasie przeszłym, bo jako przedmiot obrad istnieć już przestały. Jak wspomnieliśmy, wszelka zmiana zasad objętych Aktem Zjednoczenia wymaga jednomyślności jego sygnatariuszy, cóż dopiero kasacja Aktu. Na naradach sygnatariuszy padł za projektem PPS tylko jeden głos, za projektem NiDu również jeden głos; w obu wypadkach był to głos wnioskodawców. Mimo właściwie jednej tylko poważnej różnicy, dzielącej te dwa projekty od siebie (w kwestii: co zrobić z Radą Trzech), autorzy ich nie potrafili

B.D.I.C

WRAŻENIA ZE STANÓW (I)

ŻY POLSKA

KRÓTKI pobyt w Cleveland u p. C. L. Marka, znanego wśród Polaków w Anglii b. komendanta Polish Legion of American Veterans. Spotykam się także z obecnym komendantem p. Holtzem, z komendantem stanowym p. Maliszewskim i p. Ułaszewskim, który w pamiętnych dniach pod Falaise pierwszy przywiózł z 90 dywizji amerykańskiej benzynę i żywność dla odciętych oddziałów naszej pancernej dywizji.

W drodze powrotnej zatrzymałem się jeszcze w Ohio, by z rąk wymienionych wyżej żołnierzy otrzymać dyplom i legitymację honorowego członka P.L.A.A. którymi mnie zaszczycono, wręczając uroczyście na przyjęciu u mych przyjaciół pp. Gołubskich.

Z przyjemnego chłodu drugiej połowy października (ok. 60 stopni) staję — po 4 i pół godzinnym locie „jetem" — w oślepiającym blasku kalifornijskiego słońca. San Francisco — 92 stopni gorąca — jednak bez wilgoci, tak znamiennej dla wybrzeża amerykańskiego, które dopiero co opuściłem. Cudny zakątek świata, zalesione, górzyste języki półwyspów zatopione w lazurze nieba i morza. Egzotyka w wegetacji: palmy — banany — gaje pomarańczowe i cytrynowe — świerki japońskie — a wśród nich przepiękna, bajecznie kolorowa architektura domów z których niemal żaden nie jest podobny do drugiego. Co za rozkosz po monotonii budowli brytyjskich.

I ludzie, nawet ci co mówią po polsku lub usiłują mówić po polsku, jacyś inni, jacyś przesłonecznieni i mniej kwaśni, choć i tu grają nieraz ostro namiętności polityczne i beznadziejne podziały.

Na lotnisku wita mnie prezes stanowy Kongresu Polonii p. T. Kot, przedstawiciele starej emigracji i koledzy-żołnierze, przeważnie z 2 Korpusu. Odnajduję także kilku z „pancernej", a jednego (płk. Jeżewskiego) jeszcze z 1 dywizji jazdy z 1920 r. i do tego mego sąsiada za miedzą na osadach rolnych pod Łuckiem. Zresztą z miejsca pękają ciasne ramy b. jednostek wojskowych. Poza bankietami jestem każdego dnia gościem innego przemiłego domu. Lecz to dopiero wieczorem, bo za dnia połykam autem nieskończoną ilość mil. Rodacy bowiem chcą mi pokazać wszystko, co godne widzenia w Kalifornii. . . . I połykam haustami coraz silniejsze wrażenia. .

Oto w Berkeley: Stamford University ze sławną Hoover Library (oprowadza mnie żona prof. Sworakowskiego) i Californian University z prof. polonistyki Whitfieldem. . . . . I jakby przeniesiony z wieków średnich klasztor w Carmel do którego dowożą mnie pp. Nieciowie. A w Monterey sławna szkoła języków dla armii amerykańskiej w której jestem goszczony przez p. Kamińskiego, b. mego kapitana z przeciwlotniczej w dywizji. A na wieczornym przyjęciu rozmawiam po polsku z płk. amerykańskim i kapitanem, przeznaczonym na attache wojskowych do Warszawy a będącymi obecnie uczniami tej szkoły.

I wśród wielu znajomych odnajduję p. Bevensa z „Dziennika Żołnierza". gdy był jeszcze dziennikiem żołnierza w Szkocji. I winnice w Napa Valey, gdzie w Beaulieu napróżno usiłują odróżnić szampana francuskiego od miejscowego. Jestem też „dyskretnie" podejmowany przez dowódcę garnizonu. A nie udaje się jedynie — z powodu wzburzonego morza — projektowany objazd zatoki luksusowym jachtem prezesa Yacht-klubu. To spotkanie kończy się wypiciem sporej ilości „whiskey on the rocks" w barze jachtu.

(dokończenie nastąpi)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Zgon legendarnego kolarza włoskiego

Fausto Coppi, jeden z największych kolarzy włoskich, zmarł w wieku 40 lat. Coppi był dwukrotnie zwycięzcą najtrudniejszego wyścigu kolarskiego świata: „Tour de France". 5 razy wygrał wyścig „Dookoła Włoch". A nadto niezliczoną ilość razy zwyciężył na wielkich wyścigach międzynarodowychw Belgii, we Włoszech i we Francji. Z powodu bronchicznego zapalenia płuc poszedł do szpitala, gdzie zmarł następnego dnia. Zdaniem lekarzy, Coppi nabawił się choroby w czasie ostatniego polowania w Afryce. Śmierć legendarnego Coppi wywołała w całych Włoszech przygnębiające wrażenie. W pogrzebie wzięło udział 20.000 osób a kondukt żałobny był 2 km długi. Na pogrzeb przybyli najsławniejsi kolarze z całej Europy.

•

Rekord zgłoszeń na Olimpiadę. Włoski Komitet Olimpijski podaje, iż w ostatniej chwili zgłosiły swój udział na Olimpiadę: Burma, Ekwador i Wenezuela. Tym samym liczba zgłoszeń wynosi 82 państwa. czyli 13 więcej niż na Olimpiadę w Helsinkach w 1952 r. Rekord ówczesny wynosił 69 państw.

Słynni hokeiści kanadyjscy, bracia Warwickowie (Dick, Bill i Grand) opuścili Polskę po kilkutygodniowym pobycie w dniu 22 grudnia. Dokoła ich przyjazdu i startu krążyło w Polsce wiele podejrzeń i pretensji do osób czy klubu, który zawodników tych sprowadził. Władze sportowe powołały nawet specjalną komisję, która ma przeprowadzić dochodzenia dla ustalenia, kogo uznać odpowiedzialnym za kontrakt z Kanadyjczykami. Warwickowie, którzy przed kilku laty przyczynili się w pierwszym rzędzie do zdobycia przez Kanadę mistrzostwa świata, chcieli Polakom przekazać swoje umiejętności, które są niewątpliwie najwyższej klasy. Tymczasem nikt nie chciał się uczyć, natomiast różne kluby zapraszały ich na mecze, by „robić kasę". Podobno winę za to ponosi zarówno klub „Górnik", który Warwicków sprowadził, jak i Polski Związek Hokeja na Lodzie. Jak podaje warszawskie „Słowo Powszeche", Warwickowie mają wystąpić w barwach klubu „Kitchener Waterloo Dutchman", który reprezentować będzie Kanadę na Olimpijskich Igrzyskach Zimowych w Squaw Valley.

Słynny bieg o północy w noc sylwestrową w Sao Paolo w Brazylii na dystansie 4 i pół mili wygrał poonwnie — tak jak w r. ub. — Argentyńczyk O. Suarez w czasie 21:55,8 min. Znany biegacz angielski Hyman zajął trzecie miejsce.

Doskonałe było sprawozdanie radiowe sekcji sportowej BBC z sobotnich meczów ligowych, a w szczególności ze spotkania Arsenal-Wolverhampton, które zakończyło się wynikiem remisowym 4:4. Mecz był niesłychanie ciekawy. „Wilki" zdobyli pierwszą bramkę. Jak powiedział wtedy sprawozdawca radiowy: nie chciałbym być w skórze menażera Arsenalu nawet za £10.000 rocznie. Gdy „Wilki" zdobyli drugą bramkę prowadząc 2:1, powiedział: nie chciałbym być menażerem Arsenalu nawet za £20.000 rocznie. Tuż przed zakończeniem meczu został znowu niebezpiecznie sfoulowany świetny Charles, za którego Arsenal zapłacił £45.000. Jest to trzeci poważny wypadek Charlesa w tym sezonie. Arsenal nie tylko że przegrał ostatnio coś ze 6 meczów z rzędu, ale także miał na liście inwalidzkiej swoich najlepszych piłkarzy. Po tym incydencie sprawozdawca BBC powiedział: nie chciałbym być menażerem Arsenalu nawet za 30.000 funtów rocznie!

Piłka nożna. Mecz międzypaństwowy Maroko-Jugosławia 4:5.

Zakończone zostały ostatecznie rozgrywki o wejście do ćwierćfinałów o piłkarski Puchar Europy. Turecki Ferenbahce przegrał trzecie decydujące spotkanie z Nice (Francja) 5:1. Poprzednie dwa mecze 2:1 i 1:2. Nice wszedł więc do ćwierćfinału, gdzie spotka się z grożnym Real Madrid.

W mistrzostwach piłkarskich lig prowadzi w **Szwajcarii** Young Boys (21 p.) przed Chaux de Fonds (20 p.), w **Hiszpanii Real Madrid** (21 p.) przed Barceloną (19 p.) i Atletico Bilbao (18 p.), **we Włoszech** Juventus z Turynu (18 p.) przed Florencją (16 p.).

Przedolimpijskie eliminacje piłkarskie w Ameryce Południowej dały następujące wyniki: w grupie 9 i 10 wygrały Argentyna i Peru. W Buenos Aires Argentyna pokonała w spotkaniu rewanżowym Chile 6:0 (3:0), w pierwszym spotkaniu 5:1. Peru pokonało w Limie Urugwaj 3:2 (2:1), w pierwszym spotkaniu 6:0. W grupie 6 zwyciężył Meksyk, w grupie 8 odbyło się dopiero jedno spotkanie: Kolumbia-Brazylia 2:0. W sumie jest 5 grup w strefie amerykańskiej. Zwycięzcy grup rozgrywać będą spotkania między sobą dla wyłonienia trzech państw. Tyle bowiem miejsc przyznano strefie amerykańskiej wśród ostatnich 16 państw (łącznie z Włochami), które walczyć będą o złoty medal w Rzymie w czasie Olimpiady.

Rewanżowe spotkanie przedolimpijskie Egipt-Nigeria 3:0. Egipt zakwalifikował się do drugiej kolejki rozgrywek.

Mistrzem piłkarskim w Ameryce Południowej został niespodziewanie Urugwaj uzyskując w finale 1:1 z Paragwajem. W walce o drugie miejsce Argentyna pokonała mistrza świata Brazylię 4:1.

Sławny kierowca angielski, Stirling Moss, miał żnowu fatalnego pecha. W 51-szym okrążeniu (na 61) w wyścigu o Wielką Nagrodę Południowej Afryki na wozie Cooper-Borgward powstały kłopoty z dopływem paliwa i Moss musiał — mimo iż prowadził wyścig — zwolnić szybkość. Wyścig wygrał Belg Frère na Cooper-Climax, Moss był drugi. **(p. h.)**

ORYGINALNA
WÓDKA Smirnowa

65.5° PROOF 35/6
80° PROOF 43/-
BUTELKA (¾ LITRA)
Butelkowana w Londynie
Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

WYBIERAJMY TRZYDZIESTU...

(Dokończenie ze str. 1)

uzgodnić swoich stanowisk. Tym samym nieuzasadniona jest pretensja do innych sygnatariuszy, zgłoszona na ostatnim posiedzeniu TRJN ustami p. Żywiny, o to, że „odrzucili przedstawiony im projekt reformy systemu politycznego emigracji". Projekt, czy projekty? projekty reform, czy projekty likwidacji istniejącego systemu politycznego polskiego na emigracji? Co więcej, p. Żywina oświadczył, że stronnictwa, w imieniu których zabiera głos, przestają uważać za obowiązujące dla siebie te postanowienia Aktu Zjednoczenia, które wywodzą się z koncepcji tzw. państwa na wygnaniu. Wszystkie postanowienia Aktu Zjednoczenia wywodzą się z koncepcji tzw. państwa na wygnaniu, wobec czego należałoby przyjąć, że p. Żywina i jego przyjaciele przestali się uważać za związanych Aktem Zjednoczenia.

Postanowili oni pozostać mimo to w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej, traktując ją — do czasu nadania jej charakteru bardziej powszechnego (?) — jako wspólny organ dla akcji niepodległościowej stronnictw politycznych i niektórych (?) stowarzyszeń społecznych na emigracji. Wypada tu zauważyć, że wspólny organ wymaga wspólnego porozumienia co do celów i form wspólnej działalności. Te cele i te formy określił Akt Zjednoczenia i wynikające z niego uchwały zasadnicze. Nic w ich miejsce nie weszło i nie może wejść niczyją jednostronną decyzją. Trzeba tedy przyznać, że klub PPS w TRJN wyciągnął jedynie możliwy logiczny wniosek z decyzji ciał kierowniczych PPS o pozostaniu w TRJN, pomimo spełznięcia na niczym rozmów na temat zmian w Akcie Zjednoczenia. Klub PPS dał do poznania, że jak długo PPS pozostaje w TRJN i jak długo Tymczasową Radę Jedności obowiązuje Akt Zjednoczenia i uchwały zasadnicze z lat 1954 i 1956 — należy się do tych uchwał stosować i nimi się kierować. Taka jest bowiem demokratyczna „reguła gry". Jest pożądane, by również kluby NiDu, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy zrozumiały tę konieczność, wynikającą z pozostawania we wspólnej organizacji — chyba, że zamierzają organizację tę opuścić i że noszą w zanadrzu plany awentyńskie.

PO ZAMKNIĘCIU sprawy rewizji Aktu Zjednoczenia, która skończyła się tak, jak się skończyć musiała — należy maksimum uwagi i starań poświęcić sprawie WYKONANIA Aktu Zjednoczenia. Mamy tu na myśli wybory do Rady Jedności Narodowej. Początkowa liczba 15 członków Rady mających wyjść z wyborów powszechnych została podniesiona do 30. Stało się to w dniu 27 sierpnia 1956, na wniosek ówczesnej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Osiągnięto w tej sprawie jednomyślną uchwałę sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia, żadne więc nowe zabiegi i narady w tej sprawie nie są potrzebne. Potrzebne jest jedynie uchwalenie przez TRJN ordynacji wyborczej — i właśnie na ostatnim posiedzeniu TRJN przypomniano, że projekt ordynacji wyborczej leży od dawna w odnośnych komisjach TRJN: wewnętrzno — politycznej i prawno — regulaminowej. Obecnie, gdy ogólna atmosfera polityczna na emigracji bardziej już sprzyja odbyciu się wyborów i gdy można liczyć na praktyczną pomoc „Dziennika Polskiego" w tej sprawie — trudności zmniejszyły się znacznie. Zgodnie z Aktem Zjednoczenia, wybory winny być przeprowadzone na obszarze Wielkiej Brytanii. Nie załatwi to całokształtu sprawy udziału emigracji w reprezentacji ogólnonarodowej, ale bądź co bądź stanowić będzie poważny krok naprzód. Będą po nim mogły przyjść następne kroki, a na razie pamiętajmy, że „lepsze jest wrogiem dobrego". Pozostają dwa postulaty: jeden, pod adresem TRJN, by ordynację wyborczą jak najszybciej uchwaliła, drugi, pod adresem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, by zaraz po uchwaleniu ordynacji rozpisała wybory. I trzeci postulat, pod adresem wszystkich Polaków w Wielkiej Brytanii, aby w przeprowadzeniu wyborów dopomogli. Wtedy też przyjdzie właściwa chwila na położenie kresu tymczasowości i na zastąpienie TRJN Radą Jedności Narodowej na pierwszą normalną, dwuletnią kadencję.

Logika wszelkiej działalności politycznej, jeśli ma być celowa i skuteczna, wymaga jedności działania, wymaga rozsądnej centralizacji. Polakom w wolnym świecie potrzebny jest JEDEN ośrodek przedstawicielski na obczyźnie. Polakom w kraju — niestety, wciąż ubezwłasnowolnionym — ośrodek taki jest również potrzebny. Ośrodek ten nie może pozostawiać otwartej czy niedopowiedzianej kwestii, czy uznaje prawowitość rządów dyktatury komunistycznej w Polsce. NIE MOŻE jej uznawać. Taki jest sens tzw. legalizmu, taki jest sens — zredukowanych zresztą do minimum i pozbawionych wszelkiej ostentacyjności — elementów „państwa na wygnaniu". Nie jest ono „przedawnioną formułką", lecz płaszczyzną wyjściową do akcji o niepodległość Polski i o demokrację w Polsce.

Adam Ciołkosz

FRANCJA — HISZPANIA 4:3

W cztery dni po zwycięstwie nad Austrią 5:2 reprezentacja piłkarska Francji odnosi nowy sukces, bijąc jedenastkę Hiszpanii w stosunku 4:3. Mecz nie był przewidziany w terminarzu spotkań międzynarodowych i został zaproponowany przez Hiszpanów, którzy w kilka dni po katastrofie pęknięcia zapory wodnej w Fréjus w południowej Francji okazali piękny gest, zgłaszając gotowość rozegrania zawodów na rzecz ofiar straszliwej powodzi.

Atrakcyjność piłkarzy hiszpańskich jest tak wielka, że mimo powszedniego dnia, w czwartek, 40.000 widzów wypełniło do ostatniego miejsca trybuny Parc des Princes w Paryżu, co przyniosło 25 milionów franków czystego dochodu (ok. 17.000 funtów). Reprezentacja Hiszpanii opierała się na 7 zawodnikach Barcelony i po dwóch z Bilbao i Real Madrid. Ze zwycięskiej nad Austrią drużyny francuskiej zatrzymano tylko 6 graczy, odmładzając skład i nawet udział **Kopaszewskiego** był bardzo niepewny z uwagi na lekką kontuzję Polaka. W sumie skład Francji wyglądał mniej solidnie i dlatego przewidywania co do szans były bardzo umiarkowane w prasie codziennej.

Gra Francji na początku jest bardzo ostrożna, stąd pierwsze minuty dają okazję najlepszemu piłkarzowi Europy, **Di Stefano**, do pięknych popisów a pierwsza jego bomba obroniona z trudem przez Remettera wywołuje podziw na trybunach. Obrona francuska jest w ciągłych opałach a Di Stefano, Kubala i Suarez nie dają chwili odpoczynku bramkarzowi francuskiemu. Po stronie francuskiej inicjatywa do kontrataków wychodzi od Kopaszewskiego, który dwukrotnie daje swoim partnerom doskonałe okazje, niestety nie wykorzystane. Zderzenie obrońcy Kaelbela ze skrzydłowym hiszpańskim powoduje wolnego, z którego Suarez zdobywa pierwszą bramkę dla Hiszpanii. Obaj kontuzjowani zawodnicy schodzą z boiska, a miejsce Alzatczyka zajmuje weteran Marche. Francja jednak powoli dochodzi do głosu i z zapoczątkowanej przez **Kopaszewskiego** akcji uzyskuje w 27-ej minucie wyrównanie. Nie upłynęło jeszcze pięć minut, jak nowa inicjatywa Polaka pozwala Fontaine'owi na strzelenie drugiej bramki. Widzowie nie zdążyli ochłonąć z wrażenia jak ostry strzał skrzydłowego Vincenta przynosi Francji trzecią bramkę w 38-ej minucie. **Wszystkie trzy bramki są głównie zasługą Kopaszewskiego, który grał po prostu koncertowo.** Trudno znaleźć słowa na określenie roli Polaka w drużynie francuskiej.

Hiszpanie są wyraźnie speszeni, a Di Stefano nie ukrywa swego złego humoru. zato Francja a zwłaszcza jej atak gra jakby w transie, wszystko wychodzi, wszystko się udaje. Strzał Douisa znowu o milimetry przechodzi obok bramki. Po przerwie Francuzi nadal zachowują inicjatywę. chociaż niebezpieczne reakcje skrzydłowego Gento zmuszają bramkarza do akrobatycznych interwencji. Pod bramką hiszpańską znowu gorąco, kiedy bomba Fontaine'a trafia w słupek, ale **kulminacyjnym punktem meczu była czwarta bramka francuska strzelona przez obrońcę Marche'a**, który nagle znalazł się w pozycji skrzydłowego. Cała Francja wiedziała od dawna, że marzeniem obrońcy Marche'a było strzelenie bramki. Od 12 lat próbował bez skutku i nagle dziś, grając swój 63 mecz w reprezentacji, niemal u schyłku kariery, spełniły się jego marzenia. **Widzów ogarnął szał**, inaczej trudno określić owację, jaką zgotowano popularnemu obrońcy. **„Dzik z Ardenów" (tak nazywają Marche'a) z trudem hamował łzy wzruszenia. kiedy cała drużyna podchodziła do niego z gratulacjami.** Francja prowadzi 4:1, widzowie syci wrażeń i emocji, ale do końca meczu pozostało jeszcze 20 minut gry. Teraz Hiszpanie przechodzą do generalnego ataku, którego motorem jest Di Stefano. W 75-ej minucie strzela Martinez drugą bramkę a na kilka minut przed końcem Segarra trzecią. Jeszcze raz strzał Fontaine'a trafia w poprzeczkę i mecz kończy się zasłużonym zwycięstwem piłkarzy francuskich. Sędziował bardzo dobrze Anglik Leaff. **(j.g.)**

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA
Nr 352/59

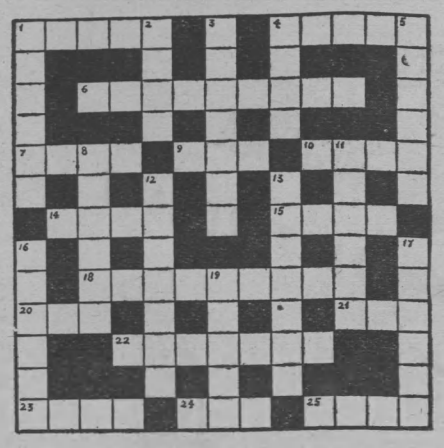

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) dawna zabawa karnawałowa; 4) ograniczenie z góry; 6) tak nazywano część ubrania w 17 wieku; 7) strój kościelny; 9) i 24) zaprawa, ale nie sportowa; 10) tam długo mieszkał św. Jan, tam również znajdował się Artemizjon, jeden z siedmiu cudów świata starożytnego; 14) i 15) można je zbierać; 18)pół ziemi; 20) normalna; 22) klejnot z kolędy; 23) i 25) czapka z bajki.

Pionowe: 1) ptak lub plotka; 2) posłuszna żona z łacińskiego przysłowia; 3) tworzy całość z tańcami i hulanką; 4) znak, rzadko występuje pojedyńczo; 5) opieka; 8) raczej cecha dziewczyny, w tym wypadku chłopca; 11) zawód związany z żeglugą; 12) język ognia; 13) miękki mebel; 16) organ (wspak); 17) miłość doktora Judyma; 19) narzędzie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 343/59

Poziome: 1) Niepołomice, 7) Horyń, 9) Buczacz, 10) dziekan, 11) Aron, 14) i 15) Inflanty, 16) Grom, 18) archiwa, 21) pastuch (wspak), 22) licho, 23) Lewandowski.

Pionowe: 2) Pińsk, 3) łubin, 4) mucha, 5) chodaki, 6) i 20) Czechy, 8) Rainier, 12) Odyniec, 13) Maraton, 17) miska, 18) Arpad, 19) chlew.

Mięsne paczki
wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny **schab i bekon** (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
Zestaw M/2 Wędzony schab 9 lbs £ 4. 8. 0
Zestaw M/3 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs, Bekon prima 2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto:
Corned beef 12 ozs.
Gulasz 1 lb 14 ozs.
Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs.
Pasztet 8 ozs.
Wieprzowina 15 ozs.
Ozór wołowy 1 lb 15 ozs.
Parówki 9 ozs.
Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0
Zestaw Ż/14
Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7. Tel. FRE 3175

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

PRUSZYŃSKI. Prosimy kogokolwiek ktoby znał obecny adres Lucjana Władysława Pruszyńskiego, byłego majora w oddziałach gen. Andersa we Włoszech, o którym ostatnia wiadomość pochodziła z USA, o skomunikowanie się z redakcją pod Box 345, która pośredniczy w przekazaniu informacji interesujących dla poszukiwanego.

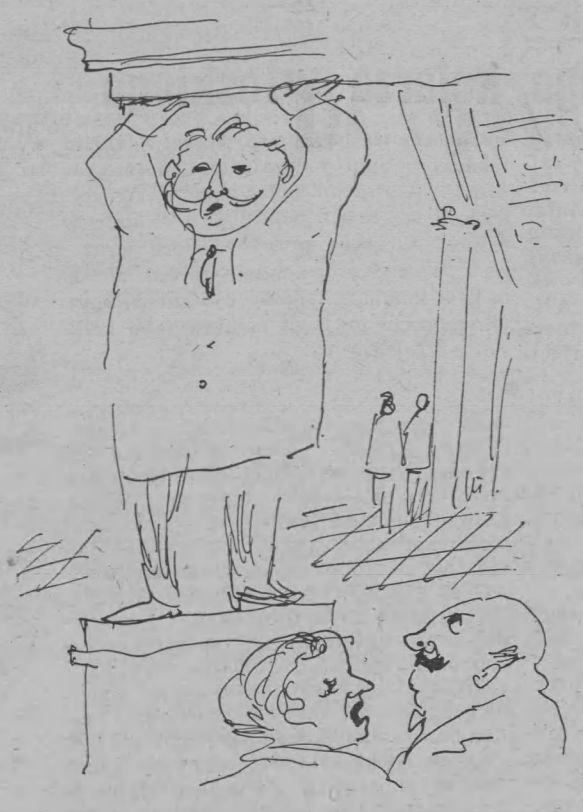

Pierwsza część tego opowiadania drukowana była pod tym samym tytułem w specjalnym dodatku do „Orła Białego-Syreny" z 26 listopada br. — LEKKIM PIÓREM. Rzecz dzieje się w niewielkim mieście przemysłowym Anglii, w którym zadomowiła się uspołeczniona grupa polskich emigrantów. Osoby dotychczas występujące: **Ks. Przyjemny**, proboszcz polskiej parafii; **p. major Ździbło**, stały prezes Koła SPK; **p. Aniela Kajecińska**, kierowniczka szkoły sobotniej; **panna Muszka**, lat 18, jej córka; **p. sierżant Alojzy Pajączek**, hodowca pszczół; **p. Jan** jego zbiegły z Polski syn, który niedawno uzyskał prawo azylu. Wyżej wymienieni, zrzeszeni m.in. w Komitecie Opiekuńczym Szkoły Polskiej, postanowili właśnie zorganizować doroczny wieczór muzykalno-wokalny, w czasie którego po raz pierwszy deklamować będzie utwory wieszczów p. Pajączek junior.

DO ŚW. JÓZEFA było wszystkiego cztery tygodnie, z których pierwsze dwa pani Kajecińska zostawiła panu Janowi na pamięciowe opanowanie poematów, po czym miały się rozpocząć w jej mieszkaniu próby recytacji. Gdy umówioną wieczorną godziną pan Jan zakołatał do domu pani Kajecińskiej, otworzyła mu panna Muszka.

— Mamusi jeszcze nie ma ale to nawet dobrze, bo będę mogła przeczytać panu mój najnowszy wiersz. Mamusia nie lubi moich wierszy, ale ja wiem że pan, panie Jasiu lubi, bo pan tak ślicznie słucha. Proszę siadać panie Jasiu i proszę słuchać. Muszę się śpieszyć, bo mamusia może każdej chwili wrócić.

Ale wbrew zapowiedzi mówiła bardzo wolno, oddzielając każde słowo, nie akcentując żadnego. Mówiła cicho, aby nie spłoszyć anioła poezji, który w towarzystwie pana Jana miał wysłuchać poematu nieskalanego ani jednym przecinkiem, ani jedną kropką:

patrzą
patrzą
i nie widzą
serca
leży
na złotych
kaczeńcach
czeka
aż go słońce
wysoko
w złotym podniesie
przetaku

los je będzie
przesiewał
w przetaku
tylko słońca
promienie
przesieje
przetakiem
aż promienie
staną się złotym
kaczeńcem
a serce zostanie
w przetaku

Gdy skończyła, anioł poezji, niepotrzebny już więcej, opuścił „bedsitting room" pani Kajecińskiej i Jaś i Muszka zostali sami.

— Jak się panu podobało panie Jasiu. Proszę o prawdę, o szczerą prawdę.

A pan Jaś w miarę, jak z ustek panny Muszki płynęły natchnione słowa, z których pojedynczo każde rozumiał, ale nie mogąc zrozumieć związku między nimi, mówił sobie w duchu to, czego nikt sam sobie mówić zdecydowanie nie lubi. Mówił sobie mianowicie: „Jestem widocznie idiota — bo nic nie rozumiem". Więc milczał.

— Panie Jasiu, czemu pan nic nie mówi?

— Bo nic nie rozumiem...

— Ależ panie Jasiu ... przecież tu nie ma nic do zrozumienia. Wiersz abstrakcyjny jest jak obraz abstrakcyjny. Czy można zrozumieć abstrakt? Nawet łatwiej namalować obraz, niż napisać wiersz. Bo jak malarz namaluje czerwone koło na pomarańczowej kracie w czarne pola, to nikt nie pyta dlaczego koło i dlaczego krata. Bo na obrazie koło nie znaczy koło ani krata nie znaczy krata. A w wierszu koło znaczy niestety koło i krata znaczy krata i serce znaczy serce i przetak znaczy przetak. Więc poeta tak musi napisać, aby przetak nie znaczył przetak. A to jest strasznie trudno. Wierszy nie trzeba rozumieć, a jeśli już ktoś się koniecznie uprze żeby zrozumieć, to zawsze może, bo w Londynie jest taki młody, bardzo, bardzo inteligentny krytyk literacki, co każdy ale to każdy wiersz zrozumie i wytłumaczy. Pisuje nawet swoje objaśnienia w „Zarysach". Ale moja mamusia mówi, że to jest też drwęska mowa i...

I właśnie weszła pani Kajecińska.

— O... pan Jan już czeka, świetnie! Muszko przygotuj herbatę a my bez straty czasu przystąpimy do próby. Proszę zaczynać.

Pan Jan zaczął... „Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy...

— Ach, nie! Nie tak, panie Janie. Nie trzeba akcentować słów „bez" tylko „serc i ducha".

— „Młodości podaj mi skrzydła..."

— Ależ panie Jasiu, pan to mówi tak, jak gdyby młodość była kelnerem a skrzydła popielniczką. Tu nie chodzi o dosłowne podanie czegoś. Poeta chciał powiedzieć „daj mi skrzydła", ale dla rytmu musiał użyć czasownika „podaj".

I tak dalej, i tak dalej. Każdy wiersz wymagał nie tylko poprawy w recytacji, ale całego wykładu z zakresu gramatyki, składni, stylu a nawet słownictwa w rodzaju:

— O Boże, czego pana uczyli w tej biednej Polsce. W zdaniu: „a wtem jak bańka prysnął o szmat głazu", wyraz „szmat" nie jest drugim przypadkiem liczby mnogiej od „szmata" tylko czwartym przypadkiem liczby pojedynczej i znaczy kawał, jak na przykład: „szmat drogi".

Pani Kajecińska była nauczycielką niestrudzoną, rutynowaną, z zamiłowaniem kładącą łopatą do głowy to co dla niej było chlebem powszednim, zaś pan Jan przełykał ten chleb z trudnością, dławiąc się nim boleśnie.

W miarę jak ubywało dni do św. Józefa, przybywało ma jednak pewności siebie, tak że po ostatniej próbie w przeddzień „wieczoru" pani Kajecińska, żegnając się z panem Janem powiedziała:

— No... Mam nadzieję, że mi pan wstydu nie zrobi...

— Postaram się..., skromnie odpowiedział pan Jan.

Okazało się później, że nadzieja była zwodnicza, a obietnica przedwczesna. Jedno natomiast było pewne po zakończeniu prób, a mianowicie to, że pan Jan kocha pannę Muszkę, panna Muszka wzajemnie kocha pana Jana. Wiedzieli o tym wszyscy troje, bo przede wszystkim wiedziała o tym pani Kajecińska.

SWIETLICA SPK była „wypełniona po brzegi". W pierwszym rzędzie krzeseł, prócz innych dostojników, których nie ma potrzeby przedstawiać, znalazły się wszystkie znane nam już honoraciores.

Rozpoczęła „artystyczną biesiadę" pianistka, pani Wiktoria Pedał „Etiudą" Chopina. Nie była nią słynna „Rewolucyjna", ale mogła śmiało za nią uchodzić, zarówno ze względu na zasób siły fizycznej, jaką artystka włożyła w jej wykonanie, jak i rewolucyjne potraktowanie tematu. Następne z kolei było „Marzenie" Schumana, który najwidoczniej musiał marzyć o rzeczach strasznych, przejmujących grozą. Na pierwsze bis artystka odegrała, zawsze chętnie słuchany „Wieniec pieśni żołnierskich", a na drugie „bis", na prośbę jednego z obecnych, który widocznie prosił o to trzy razy do roku, romantyczno-tęskne tango „Milonga".

Gdy ucichła „burza oklasków", na scenę wszedł zażywny, można powiedzieć pękaty, bardzo przyjemny pan Ignacy Alfiszon, z klarnetem w jednej ręce, a w drugiej ze składanym pulpitem z nutami. Ukłoniwszy się, dał znać głową pianistce, że jest gotów. I popłynęła na salę rzewna melodia „Ave Maria" Schuberta. Nawet fakt, że klarnet jest instrumentem przypominającym głos człowieka zakatarzonego nie zmniejszył rozkoszy, jaką dawała słuchaczom ta natchniona melodia, najczystsza modlitwa wśród wszystkich pieśni świata. A potem przyszła tegoż Schuberta „Serenada", a na zakończenie, już bez towarzystwa fortepianu, marsz skierniewickiego pułku piechoty, w którego orkiestrze służył zawodowo artysta. Może to komuś wydawać się śmieszne, że ktoś grał solo utwór, do którego potrzebna jest cała orkiestra. Dla mnie było to wzruszające, bo był to trzy razy do roku powtarzany żołnierski hołd ukochanemu pułkowi, za dwadzieścia cudownych lat niepodległości. Dziś do swego solo pan Alfiszon dodał jeszcze, za poradą ks. Przyjemnego, „Pierwszą Brygadę", dla uczczenia św. Józefa.

Część wokalną rozpoczęła pani naczelnikowa Siklawina. Z otchłani przepastnych piersi dobywanym głosem obwieszczała słuchaczom, tęskną arią z „Halki" co by zrobiła, gdyby była skowronkiem, jaskółką albo rybką w wodzie..., ale gdy w dalszym ciągu, jak wynika z libretta, oświadczyła, że „W Wisełce pląsająca rybka" to nie ona, pan naczelnik Siklawa uśmiechnął się przez łzy, uświadomiwszy sobie, że rybka to jest takie bardzo przyjemne zimnokrwiste stworzenie, które wprawdzie nieustannie rusza gębą, ale nie wydaje głosu.

Było widoczne, że aria z „Halki" wyczerpała śpiewaczkę, bo trzeba było dłuższej chwili, w której oklaski pozwoliły artystce nabrać tchu do drugiej z kolei arii „Małgorzaty", zakończonej rozdzierającym jękiem. Taki jęk miał chyba na myśli poeta, gdy napisał:

POEZJO BĄDŹ PRZEKLĘTA

Napisał: Tadeusz Alf-Tarczyński

...a kto by słyszał odgadnąłby snadnie,
że piersi, z których taki jęk wypadnie
nigdy już więcej nie wydadzą głosu...

Jeśli chodzi o piersi pani Siklawiny, słowo „nigdy" należałoby, zgodnie z prawdą, ograniczyć do słowa „dzisiaj"... I rzeczywiście...

Wreszcie przyszła kolej na pana Jana, który niecierpliwie czekał na swój występ. Niecierpliwie nie dlatego, że się palił do popisu, ale że pragnął z całego serca, aby nareszcie było po wszystkim.

Stremowany był bardzo i miał trochę za złe swemu przyjacielowi Curusiowi, że się z niego naśmiewał. Wspomniany zaś jego przyjaciel, dzielny górnik pan Szczęsny Curuś, wcale się z Jasia nie naśmiewał. On, zgodnie ze swym imieniem, był po prostu szczęsny. Jego dewizą życiową, choć o tym nie miał najmniejszego pojęcia, była ta, jaką przed pół wiekiem śpiewał w „Zielonym Baloniku" niejaki Tady Boy:

„Wszędzie radości znajdziesz nowe źródło
i do rozpuku śmiejesz się raz w raz...

Śmiał się ze wszystkiego, nawet z tego, że był najwyżej opodatkowanym przez ks. Przyjemnego płatnikiem na Szkółkę Polską. Tenże pan Szczęsny stał właśnie za kulisami obok pana Jana z otwartym tekstem „Ody do młodości", w gotowości dopomożenia szeptem przyjacielowi na wypadek, gdyby nagle w pamięci pana Jana uczyniła się luka.

Życie składa się z czekania, ale i najdłuższe czekanie musi się skończyć, więc musiała przyjść chwila, gdy pan Jan znalazł się na środku podium. Stanął twarzą w twarze rodaków. A tych twarzy było tak wiele, zaś każda była wpatrzona w niego ciekawie, uparcie, pytająco... Zaskoczyła go zupełna cisza. Uświadomił sobie, że po to znalazł się na tym podium, aby tę ciszę wypełnić, więc wysunął nogę, zebrał się sam w sobie, jak do skoku ... i wystrzelił w audytorium: „Adama Mickiewicza Oda do młodości".

Pani Kajecińska uczyniła palcem znak wykrzyknika a panna Muszka dostała wypieków. Deklamator zaś nagle zaniemówił z trwogi, bo był pewny, że zapomniał co dalej. Usłyszał szept Curusia: „Bez serc bez...", więc szybko podchwycił: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy..."

I popłynęła już bez przerwy, recytowana pięknym, głębokim barytonem melodia tego osobliwego wiersza, w którym — jak mówi podręcznik — poeta daje młodzieży wskazówki, jak należy postępować w różnych sytuacjach młodzieżowych.

Płynęła, płynęła i dopłynęła szczęśliwie do: „a ze słabością łamać uczmy się za młodu". Pan Jan przerwał na ułamek sekundy, tyle, aby nabrać głębszego oddechu, ale zamiast dalszego: „dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze..." niewiadomo dlaczego, zupełnie niewiadomo dlaczego, wyrzucił z siebie z siłą: „dziecku w kolebce, kto łeb urwał..."

W pani Kajecińskiej zerwała się nauczycielka:

— Ależ nie dziecku, młodzieńcze, nie dziecku...

Odpowiedział jej natychmiast głośny śmiech pani Cierzew i pani Kwiczoł. Jakże zaraźliwym potrafi być śmiech... Wystarczyła jedna chwilka i śmiała się cała sala. W kułak, w głos, nielitościwie, bez serc. Ozwały się wołania: „bis", „mało"... Rozpłakała się tylko panna Muszka i wybiegła z sali, a za nią ta, co ją na świat wydała.

Panu Janowi zdawało się, że podium się chwieje, że opada gdzieś w dół, że on sam traci równowagę. Było na sali jasno, a jego ogarnęły ciemności. Gdy po chwili to okropne zamroczenie przeszło, poszukał oczyma pana Curusia, błagając go wzrokiem o pomoc. Ale pan Curuś tego nie widział, bo śmiał się, śmiał... Łzy lały mu się ciurkiem po twarzy, aż mu się śmiech zmienił w jakiś pisk, utrzymany na jednym wysokim tonie...

Jan wybiegł za kulisy i opadł bezwładnie na krzesło, nieszczęśliwy, złamany, zmiażdżony.

Tymczasem na sali pan prezes Ździbło zrozumiawszy że sytuacji nie da się już uratować, wybiegł na podium...

— Proszę państwa, proszę o spokój. Każdy się może omylić. Nie myli się tylko kto mniej więcej nie mówi. Proponuję państwu przesunąć krzesła pod ściany i według programu rozpocząć mniej więcej tańce do północy. Wykonać!

I pobiegł za kulisy, aby pocieszyć pana Jana. Znalazł tam już ks. Przyjemnego. Na nic jednak nie zdały się ich dobre słowa. Pan Jan siedział jak skamieniały.

Pan Curuś, który wreszcie oprzytomniał, przez chwilę nie mógł zrozumieć dlaczego pan Jan nie zaśmiewa się z własnego, tak świetnie udanego kawału, doszedł wreszcie do wniosku, że kawał kawałem, a coś jest niedobrze. Zrozumiał, że coś się stało i pan Jan potrzebuje pomocy.

— Księże kanoniku, panie pułkowniku, ja z nim zostanę, wyjdę z nim na świeże powietrze, to mu dobrze zrobi...

Wsadził własną głowę pod pachę pana Jana i pomógł mu stanąć na nogi. Pan Jan dał się wyprowadzić jak dziecko.

(Dalszy ciąg nastąpi)

B.D.I.C

Grisza zapalił papierosa. Serce biło mu mocniej, czuł się w swoim żywiole, stał, zamieniony w słuch. O parę set kroków odbywała się jakaś grubsza awantura. Huk eksplozji. Ktoś rzucił ręczny granat. Zrazu zalegała głęboka cisza, potem głośne krzyki wzmogły się jeszcze bardziej. Szybko drobiąc nogami, przeszła obok gromadka dziewcząt. Nie zauważyły stojącego w cieniu.

— Matko Święta! — dobiegły zdyszane słowa. — I mówisz, że ją zamordował . . . ?

— Najpierw ją, potem jego. We dwoje ich złapał. Ani wytłumaczyć się nie pozwolił, od razu za spluwę. Mówili, że marynarz. Albo z zazdrości o nią, albo z durnego pomyślunku.

— Pijany był może. Bożeńka ty moja, do czego tylko ludzi samogon doprowadza!

Znowu buchnął strzał. Dziewczyny puściły się biegiem. Grisza dopalił papierosa, szedł powoli, trzymając się blisko płotu. Odgłosy toczącej się walki wskazywały, że ktoś samotny bronił się przed atakującą gromadą. W portowym mieście takie wydarzenia nie stanowiły zbyt wielkiej sensacji.

Ostatnie strzały wsiąkły w gęsty mrok ciepłej letniej nocy, gdy Aszwajanc w umówiony sposób pukał do drzwi zaprzyjaźnionego krajana. W godzinę później wracał do meliny, objuczony sporym workiem, w którym pobrzękiwały garnki i blaszane naczynia. Oprócz tego niósł paczkę ze szklaną zastawą. Na parokrotnie powtórzony gwizd Awdotienko nie zareagował. Załomotał w okiennicę. Cisza, Raz jeszcze, ale już mocniej. Taki sam skutek. W gniewie szarpnął parę razy klamką i drzwi otworzyły się same ze skrzypieniem. Pchnięciem nogi rozwarł je szerzej. Spłoszony, wyciągnął rewolwer i ostrożnie wszedł na piętro. Zapalił świeczkę, obszedł cały dom. Awdotienki nigdzie nie było.

Griszę ogarnęła wściekłość. Jeszcze nie kojarzył wypadków. „Nie wytrzymała stara małpa — myślał — polazła do tej swojej dziwy". Ponownie obszedł domostwo. Wyrko, na którym sypiał marynarz, było starannie posłane. Ormianin usiadł, zsunął papachę na tył głowy i zamyślił się. Otworzył drewniany kuferek bosmana. Wiedział, że wśród łachów i różnych drobiazgów Awdotienko trzyma tam swój nagan, z którym nie rozstawał się od samego wybuchu wojny domowej, i spory zapas amunicji. Nie znalazł ani jednego, ani drugiego. Tknęło go nieprzyjemnie. Że Stiopka, idąc do miasta, zabrał ze sobą spluwę, to było normalne. Ale dlaczego wziął aż tyle amunicji?

Uderzony podejrzeniem, chwycił lichtarz i w kilku skokach przebył schody, prowadzące do piwnicy. Wyjął cegły, maskujące skrytkę w kącie. Namacał karabiny, zaczął liczyć granaty ręczne. Mylił się w pośpiechu, wreszcie opanował się i wyjmował je po kolei, starannie owinięte w słomę. Brakowało dwóch. Teraz zrozumiał. Wszystko stawało się jasne: ta strzelanina — to Awdotienko. Poszedł do kochanki umyślnie, z powziętą z góry decyzją i kropnął babę razem z innym facetem.

Automatycznym ruchem sprawdził rewolwer, poprawił kindżał. A może nie? Może to tylko zbieg okoliczności? Czy to pierwszy raz się zdarza, że pijany marynarz zastrzelił zdradliwą dziewkę? Nie musi być zaraz Awdotienko.

W trudnych chwilach Aszwajanc rozumował i postępował błyskawicznie. Jeżeli to Stiopka, to albo go trzasnęli, albo dostał się w ręce milicji. W tym drugim wypadku wezmą go na spytki, może się wygadać.

Włożył do kieszeni jeden granat, pozostałe schował do skrytki. Starannie pozakładał cegły, stół przysunął do ściany. Wyciągnął z innej skrytki skórzany woreczek ze złotem, powiesił go na szyji. Zawinął w czyste płótno nieco żywności, wybrał butelkę wina. Wszedł z powrotem na piętro, spojrzał przez dziurę w suficie. Wielki Wóz już przewrócił się dyszlem ku dołowi — zbliżał się świt.

JÓZEF ŁOBODOWSKI 25)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Choćby przyszli, to nie zaraz. Ma czas, zaszyje się przedednem w akacjowym gąszczu, niech go szukają. Zresztą wciąż nie ma żadnej pewności, że to Awdotienko. Za parę godzin wyjaśni się. Jeżeli do wschodu słońca nie wróci . . .

Bosman nie wrócił ani przed świtem, ani do południa. Grisza przesiedział cały dzień w zaroślach, raz tylko wyszedł, żeby nabrać wody z cysterny. Walczył z ogarniającą go sennością. Nikt się nie pokazywał. Krążyły ociężałe pszczoły i pstre osy, ptaki odzywały się ospale pod siną kopułą upału, z daleka dochodziło zgrzytanie łańcuchów przy studniach.

O zmierzchu Aszwajanc zdecydował się wyjść z zarośli. Poszedł do domu, zjadł obfitą kolację i, gdy zapadła noc, wybrał się do miasta na zwiady. Od znajomych Ormian dowiedział się szczegółów o wczorajszym krwawym zajściu, które kosztowało życie kilku osób. Po zastrzeleniu Ludmiły i towarzyszącego jej milicjanta, Awdotienko zabarykadował się w mieszkaniu zabitej kochanki i wytrzymał blisko godzinne oblężenie. Gdy wyczerpała się amunicja, bronił się marynarskim sztyletem. Wzięto go ciężko rannego, jest w szpitalu, nie wiadomo, czy wyżyje. Uzbrojona po zęby warta nie odstępuje go ani na krok. Jeżeli wyliże się, stanie przed sądem doraźnym. Tak czy owak — stracony gość.

Grisza poczuł się bardzo nieswojo. Niewątpliwie, śledztwo będzie chciało dojść, gdzie bosman ukrywał się przez tyle miesięcy, od kogo otrzymał granaty i amunicję. Stiopka był zawsze twardym chłopem, ale ostatnio działy się z nim dziwne rzeczy. Jest ranny, osłabiony upływem krwi, może załamać się. W tych warunkach i aż do wyjaśnienia sprawy nie tylko nie można nikogo do meliny sprowadzać, ale i sam Grisza powinien przeczekać gdzie indziej. Wszystkie jego plany pozostawały na razie w zawieszeniu.

Golnął pod to zmartwienie parę kieliszków i postanowił przenocować na mieście. Kławdja Aleksandrowna i Zina już spały. Gdy je zbudził, Kławdja wyskoczyła z pretensją, że sprawił im zawód, nie dotrzymał obietnicy. „A myśmy z Zinoczką tak się już cieszyły na tę przeprowadzkę". Chwycił ją mocna za ramiona i groźnie spojrzał w oczy. Zrozumiała, że stało się coś niedobrego.

— Griszeńka . . . Powiedz!

— Nic nie mam do opowiadania. Nie bój się, wszystko będzie fajnie. Tyle, że na razie odłożymy na parę dni. Tu jeden wariat urządził wczorajszej nocy drakę na mokro i lepiej nosa na ulicę nie wychylać. Dwa, trzy dni, aż zapomną.

Mówił z taką pewnością siebie, że od razu uspokoiła się. Aszwajanc rozwalił się ciężko na krzesełku, wyciągnął wygodnie nogi. Ogarnęło go na chwilę ogromne znużenie. Pomyślał z pewnym żalem o bosmanie. Uratują go, czy nie? Jeżeli uratują, to tylko po to, żeby urządzić publiczny proces z przemówieniami, ostentacją i tak dalej. Chociaż kto wie, czy się nie przestraszą. Awdotienko był jednak bardzo popularny wśród marynarzy, mogłoby dojść do awantur. W takim razie rozwalą go pocichu, albo wyślą do Rostowa.

— Kławdieńka, masz co do wypicia?

— Herbata skończyła się . . .

— Jaka tam herbata! Daj coś mocnego.

Poszła do alkowy, przyniosła butelkę, napełnioną do połowy żółtawą cieczą.

— Lej do pełna! To mi dobrze zrobi.

Pociągnął spory łyk. Parzący płyn rozlewał się ciepłą falą po żyłach. „Jeszcze jeden zmarnował się w głupi sposób" — mruknął przez zęby.

— Co ty mówisz?

— Nic takiego . . . Rachunek sumienia odprawiam. Coraz gorzej ten samogon, swołocze, pędzą. Fuzli w nim pełno.

Siorbając powoli ze szklanki, przyglądał się kobiecie spod opuszczonych powiek. Była boso, w jednej spódniczynie, narzuconej na koszulę. Rudawe sploty spływały na okrągłe ramię. Pochwyciła jego spojrzenie, machinalnie poprawiła włosy, uśmiechnęła się. Położyła łokcie na stole, podparła głowę.

— Nie powiedziałeś mi, czy na tym nowym miejscu będziemy sami, czy też ktoś tam już mieszka.

— Ten, co mieszkał, już się przeniósł gdzie indziej. I na to wygląda, że niedługo przeniesie się jeszcze dalej . . .

— Kto?

— A jeden taki. To już nieważne. Ale za kilka dni sprowadzi się mój przyjaciel. Kunak, znaczy się, po kaukasku.

— Stary, młody?

— Zupełnie młodziutki. Piętnasty jeszcze nie skończył. Ale to bywały chłopak, życie już zna i nawet wojować mu się przydarzyło. Nie byle pacan. I z dobrej rodziny, syn pułkownika. On teraz przez ciężkie opały przeszedł, to będziemy musieli koło niego pochodzić i pochuchać, żeby go odhodować. Będzie w melinie najmilszym gościem. Zapamiętaj to sobie, Kławdiusza, i Zince nakaż. Kto wie, może mu się nawet spodoba.

— Nie za młody na to?

— Jakie tam za młody?! Żebyś ty wiedziała, jaką on narzeczoną ma. Jedna z najładniejszych dziewuch w całym Jejsku, a świata za nim nie widzi. Jak mój kunak do lat dojdzie, to się pewnie pobiorą. Chyba że . . .

Nie dokończył, podniósł szklankę do ust.

— Zinoczce też nic nie brakuje — nieco obrażonym tonem powiedziała Kławdja Aleksandrowna. — Chybaś się przyjrzał i widzisz, że ładna.

— A czy ja zaprzeczam . . . ? Toż mówię: może się nawet kunakowi spodoba . . . Ale to inna sprawa. Tamta Szura — ta narzeczona niby — umiała uszanować się, choć go tyle czasu w mieście nie było. Z ulicy jej nie weźmie, tylko z uczciwego domu.

Kobieta wyprostowała się, obrzuciła gniewnie głowę do tyłu. Aszwajanc ją uprzedził.

— No, no! — odezwał się pojednawczo. — Przecież was nie winuję, ani oskarżam. Wiem, że z musu, a z nie własnej woli. Tylko, że jak raz się stało, to już córeczce białej lilji do rączki nie włożysz.

Dopił wódkę, ziewnął szeroko.

— Późno już i zmachany jestem, tamtej nocy w ogóle nie kimałem. Pomóż, Kławdieńka, buty ściągnąć.

Zanurzył palce w jej włosach.

— Tak uważam, że się wszystko dobrze ułoży. Jutro, pojutrze będę wiedział, czego się trzymać. I wtedy w te dyrdy na nowe mieszkanie. Tam będziecie miały i dość miejsca i wszystkie wygody. A jak się twoja Zinka potrafi do rzeczy zabrać, to pewnie kunak nią nie pogardzi. Chłopak delikatny i dobrze wychowany, będzie zadowolona. Możeś nawet znała jego rodziców . . . ? Ojciec niedawno umarł, w randze pułkownika był. Bardzo porządny człowiek, niektórzy bolszewicy nawet go lubili i brali w obronę, jak Czeka naskakiwała. Dlatego go nie kropnęli, ani wywieźli i uchował się do samej śmierci bezpiecznie. Zgaś lampę, Kławdieńka . . . ślepia, widzę, coś ci się świecą za bardzo. Moja matka, niech w spokoju spoczywa . . . dawno już temu . . . miała kotkę, zupełnie jak ty . . . Też rudawa i ślepia zielone. Wystarczyło ją pogładzić po grzbiecie . . . o, tak . . . zaraz zaczynała wyginać się i mruczeć . . . No, pomrucz trochę, rudzielcu . . .

(Ciąg dalszy nastąpi)

„POLPHILEX 1960" WYSTAWA POLSKICH ZNACZKÓW

W styczniu 1960 roku przypada 100-letnia rocznica ukazania się pierwszego polskiego znaczka pocztowego. Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii postanowił uczcić tą rocznicę przez urządzenie wystawy filatelistycznej w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie w dniach od 8 do 12 kwietnia 1960 roku.

Wystawa obejmować będzie bardzo ciekawe eksponaty polskiej filatelistyki z okresu od wydania pierwszego polskiego znaczka w 1860 roku do II wojny światowej włącznie, jak również uwzględniony będzie dział listów przedfilatelistycznych.

Całość wystawy składać się będzie z dwóch działów — do czasu I wojny światowej i od odzyskania niepodległości z uwzględnieniem znaków pocztowych, które ukazały się tak na terenie Polski, jak i poza granicami kraju.

Zasługujące na wyróżnienie wystawione eksponaty będą nagrodzone medalami, przez specjalnie powołane Jury.

Filateliści, którzy nie należą do Związku F.P., a którzy pragną wziąć udział w wystawie, proszeni są o nadsyłanie swoich zgłoszeń do dnia 31 stycznia 1960 roku, na adres: Związek Filatelistów Polskich, 30, Greencroft Gardens, Flat J, London, N.W.6.

Zgłoszenia wcześniejsze są pożądane ze względu na to, że Komitet Wystawy musi przygotować dostateczną ilość ram wystawowych, oraz wydać katalog z wyszczególnieniem eksponatów i ich właścicieli.

Do Komitetu Wystawy, poza przedstawicielem Instytutu Historycznego, wchodzą z ramienia Związku F.P.: *Jan Z. E. Berek, Jan Łuczywek, Maciej Kotkowski, Zbigniew Włodarski, dr. T. T. Prorok, A. Czajkowski i K. Wojakowski.*

10 ROCZNICA
Wystawa obrazów Grupy 49
w Galerii GRABOWSKIEGO
84, Sloane Avenue, S. W. 3
(blisko South Kensington)
do 9 stycznia 1960 roku, otwarta codziennie od 10-6, w niedzielę godz. 2-5 po poł.
Wstęp wolny.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

INFORMATOR HANDLOWY
Na rok 1960/61
zawierający
2.500 adresów i telefonów
polskich firm w Wielkiej Brytanii
do nabycia
w polskich księgarniach i kioskach
Cena 3/- za egzemplarz,
z przesyłką 3/6.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
PACZKI DO POLSKI I ROSJI
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK
TAZAB LTD. W LONDYNIE
wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczki mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp.
CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKA I NIEZAWODNA
Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji
— ELKA SARL —
20, rue Legendre, Paris 17.

MIÓD LIPOWY
(LINDEN FLOWER)
czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych
importują z Polski
ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.
i A. J. ROBIŃSKI
41, Harrington Road, London, S.W.7.

Mimo odprężenia . . .

(Dokończenie ze str. 1)

wszystkie choroby ludzkości. Okazuje się jednak, że mimo ducha „Camp David" i wszelkich rzekomych sukcesów dyplomacji wizyt międzynarodowych, w praktyce również sprawa rozbrojenia nie posuwa się ani krok naprzód, a nawet przeciwnie — cofa się na dawniejsze pozycje.

NA TRASIE DO MOSKWY

DYPLOMACJA międzynarodowych wizyt rozpoczęta z większym rozgłosem niż skutecznością w roku ubiegłym, zapowiada się jeszcze obficiej w nowym roku 1960. Na trasie do Moskwy, utorowanej już 1959 r. przez mężów stanu anglosaskich z premierem brytyjskim Macmillanem na czele pojawił się jako pierwszy w 1960 Prezydent Włoch, Giovanni Gronchi. W towarzystwie małżonki i ministra spraw zagronicznych ma on wylądować na lotnisku podmoskiewskim Wnukowo 8 stycznia, stając się w ten sposób — co podkreśla z mieszanymi uczuciami prasa włoska — pierwszą głową mocarstwa zachodniego składającą wizytę sowieckiemu rządowi.

Prezydentowi G. Gronchi nie towarzyszy w jego drodze do Moskwy zgodna ani entuzjastyczna opinia narodu włoskiego. Nie będzie mu też towarzyszył premier Segni, co — według korespondentów politycznych Rzymu — ma swoją polityczną wymowę, albowiem minister spraw zagranicznych Pella nie będzie uprawniony do istotnego angażowania się. Fakt ten ma o tyle znaczenie, że między polityką międzynarodową obecnego rządu włoskiego a stanowiskiem osobistym prez. Gronchi zachodzi poważna różnica, co właśnie miało skłonić premiera Segni do rezygnacji z współudziału w moskiewskiej wyprawie głowy państwa. Różnica w odcieniu politycznym pomiędzy oboma mężami stanu, choć pochodzącymi z tej samej partii chrześć. demokratycznej, nie jest nowością i wiadomo, że Gronchi został wybrany Prezydentem jako kandydat lewicy partyjnej, podczas gdy obecny premier reprezentuje koła zdecydowanie antykomunistyczne. W szczególności prez. Gronchi uważany jest za zwolennika wyłączenia sprawy Berlina z całości zagadnienia niemieckiego i przekształcenia go, po myśli polityki sowieckiej, w wolne miasto pod patronatem ONZ. To wszystko zaś nie pokrywa się z polityką obecnego rządu włoskiego, a jeszcze mniej z poglądami najbliższych europejskich sprzymierzeńców Włoch: Francji prez. De Gaulle'a oraz rządu Niem. Republiki Federalnej kanclerza Adenauera.

Moskiewskiej podróży Gronchiego nie towarzyszy też błogosławieństwo Papieża Jana XXIII, który nie uznał widać za wskazane by przedstawiciel katolickiego narodu włoskiego, goszczącego na swojej ziemi Stolicę Apostolską, udawał się w odwiedziny do światowej stolicy wojującego ateizmu. Podkreśla się w Rzymie znamienny fakt nie odbycia w okresie Bożego Narodzenia przez prez. Gronchi prywatnej audiencji u Ojca Świętego, do której podobno oczekiwał ze strony Watykanu, przed swoim wyjazdem do Moskwy, specjalnej zachęty. W rezultacie można mieć nadzieję, że włoska wizyta w Moskwie okaże się tylko kurtuazyjnym aktem, do którego zły przykład poszedł od największych mocarstw zachodnich, ale nie wpłynie istotnie na politykę Włoch czy zachodniej Europy, podobnie jak — miejmy nadzieję — nie wpłyną na nią ujemnie inne wizyty i rewizyty.

AFRYKA — SOLENIZANTKĄ

JEDNĄ z najznamienniejszych cech naszego czasu jest paradoksalna odwrotność procesów społeczno-politycznych, jaka dzieli wschodnią część Europy i przeważającą, północną Azji od krajów ekskolonialnych, a zwłaszcza od Afryki. Podczas gdy pierwsze spośród wymienionych obszarów, chociaż zamieszkałe przez narody starej kultury pozostają niezmiennie i bez realnego przeciwdziałania z czyjejkolwiek strony w barbarzyńskiej niewoli totalizmu komunistycznego Moskwy wskrzeszającego najbardziej ponure okresy dziejów ludzkości, te drugie — w szybkim tempie, nie tylko korzystają z coraz wydatniejszej pomocy gospodarczej mocarstw, ale uzyskują stopniowo coraz szerszą autonomię, albo całkowitą niepodległość

Rok 1960 ma być pod tym względem szczególnie pomyślny dla kontynentu afrykańskiego, gdzie już niedawno stały się niepodległe Gana i Gwinea. W jego ciągu bowiem uzyskać mają niepodległość całkowitą, albo zbliżyć się do niej istotnie — oprócz Nigerii o której pisaliśmy na tych łamach niedawno — następujące jeszcze kraje: francuski Kamerun (już od 1 stycznia), kraj Mali (dawniej Senegal i Sudan), Dahomey (który prawdopodobnie połączy się z Mali), bryt. Sierra Leone (który wejdzie zapewne do Wspólnoty Brytyjskiej), Togo (dotąd francuskie), Gambia, Somali (przedtem włoskie). Ponadto wybory do ciał ustawodawczych o szerokich prawach autonomicznych odbędą się w Somali brytyjskim, belgijskim Kongo, Zanzibarze, Kenii i Tanganice.

W związku z tym procesem usamodzielniania krajów Afryki udał się ostatnio w kilkutygodniową podróż po brytyjskich posiadłościach „czarnego lądu" premier Macmillan. Ma on odwiedzić Ganę, która pozostała po uzyskaniu niepodległości w Wspólnocie Brytyjskiej, dalej Nigerię, Federację Rodezji i Nyasalandu oraz Unię Płd. Afrykańską, co pozwoli mu zapoznać się osobiście z terytoriami odnośnie których w rozpoczętym roku rząd brytyjski ma podjąć szereg zasadniczych decyzji.

Z.S.

ZMIERZCH „INICJATYWY PRYWATNEJ"

Ostatnio coraz częściej mówi się w Warszawie, że „pieredyszka" czyli czasowe odprężenie, dane inicjatywie prywatnej po Październiku, dobiega końca. Wnosząc z zachowania się reżymowej administracji — jak stwierdzają osoby przybyłe z Polski — nie wierzy się tam, by reżym Gomułki długo jeszcze tolerował prywatne warsztaty i placówki handlowe. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach wszędobylska biurokracja prześladuje właścicieli tych placówek, żądając od nich bardzo szczegółowych raportów i sprawozdań. Za byle usterkę zamyka ona warsztaty i lokale handlu prywatnego.

Wiele zresztą z tych placówek już w roku ubiegłym uległo samolikwidacji. Właściciele ich bowiem nie mogli związać końca z końcem ze względu na domiary podatkowe, które są coraz wyższe. Likwidując prywatną inicjatywę, biurokracja komunistyczna głównie zmierza do tego, by zlikwidować kontrast, jaki istnieje pomiędzy dochodową gospodarką prywatnego sklepu czy warsztatu, a nieudolnością sektora „uspołecznionego", do którego państwo przeważnie dopłaca. Głównie dlatego ze szkodą dla ogólnonarodowej gospodarki reżym nie może tolerować prywatnej inicjatywy w handlu, rzemiośle i przemyśle. (FEC)

PLAN FINANSOWY PRZEKROCZONY ALE „IZB" NIE MA

Jak donosi „Trybuna Ludu", plan budowy izb na 1959 rok nie będzie wykonany. Wprawdzie w II półroczu został wykonany plan finansowy przy czym przekroczono wydatki o . . . 690 milionów zł, ale nie został wykonany tzw. plan rzeczowy, czyli nie wybudowano planowanej ilości izb. Jako przyczynę podaje się brak materiałów budowlanych, a to głównie na skutek „rozszerzania frontu robót". Brak jest cementu, stali prętowej, kruszywa, grzejników i przewodów elektrycznych. W trzech kwartałach oddano do użytku przysłowiową kroplę w morzu tj. 81,622 izb. Z planowanych 7 szpitali o 1,104 łóżkach oddano do użytku zaledwie 2 szpitale o 296 łóżkach.

KRONIKA TYGODNIA

29 grudnia

Prez. Eisenhower oświadczył, iż Stany Zjedn. nie zamierzają przedłużać umowy kończącej się w tym tygodniu (a obowiązującej od 14 miesięcy) o zawieszeniu doświadczeń z bronią atomową. O każdym jednak następnym doświadczeniu świat będzie uprzedzony.

Trzy mocarstwa zachodnie zgodziły się na przesunięcie spotkania „na szczycie" na dzień 16 maja z pierwotnie proponowanej daty 27 kwietnia.

Minister spraw zagranicznych Francji, p. Couve de Murville, oświadczył w Zgromadzeniu Narodowym, iż produkując własną broń atomową Francja nie zamierza stawać w rzędzie mocarstw atomowych, lecz chce mieć w ręku „element broni", bez której nie może istnieć żadne mocarstwo ani obrona narodowa.

30 grudnia

Z rządu syryjskiego ustąpiło 4 ministrów.

W Niemczech zach. zanotowano dalsze wypadki zbezczeszczenia synagog a nawet kościoła katolickiego przez malowanie smołą na murach swastyk hitlerowskich. Zbrodnicza działalność organizacji neohitlerowskich w Niemczech wywołuje wszędzie falę protestów.

31 grudnia

Prez. Eisenhower udaje się w czerwcu z wizytą oficjalną do Rosji sow.

W licznych miastach zachodnio-niemieckich doszło do dalszych ekscesów antyżydowskich. Policja przejęła ochronę synagog i innych żydowskich budynków.

Chruszczow udaje się w lutym z wizytą oficjalną do Indonezji.

1 stycznia 1960

Na przyjęciu noworocznym na Kremlu Chruszczow oświadczył, iż jeśli rozmowy o powszechne rozbrojenie nie dadzą rezultatu, Rosja sow. mimo to przeprowadzi redukcję swych sił zbrojnych opierając swą obronę na rakietach.

2 stycznia

Chiny komunistyczne odrzuciły protest Indii przeciwko przekroczeniu przez wojska chińskie granicy indyjskiej i okupowaniu indyjskiego pasa przygranicznego.

3 stycznia

Rząd w Bonn zamierza poświęcić najbliższe posiedzene antysemickim ekscesom w Niemczech zach. Ze sprawozdań niemieckich placówek dyplomatycznych wynika, iż z powodu ożywionej działalności neohitlerowskich organizacji i ich akcji przeciw Żydom wzrosły wszędzie antyniemieckie uczucia.

Premier stanu Quebec (Kanada), Paul Sauve, zmarł nagle w 3 miesiące po objęciu kierownictwa rządu. Przed kilku dniami premier Sauve oświadczył w przemówieniu telewizyjnym, iż toczą się rokowania w sprawie odesłania skarbów wawelskich z Kanady do Polski.

W Iraku premier Kassem oświadczył, iż partie polityczne otrzymają prawo swobodnej działalności.

4 stycznia

W katastrofie samochodowej zginął tragicznie najwybitniejszy pisarz francuski, Albert Camus, lat 46. W 1957 r. Camus otrzymał nagrodę Nobla za twórczość pisarską.

Po 116 dniach zakończył się w USA strajk robotników w stalowniach. Wielka to zasługa wiceprezydenta Nixona, który doprowadził do porozumienia między pracodawcami a związkami zawodowymi. Wg powszechnej opinii wzrosły ogromnie szanse wiceprez. Nixona na prezydenta USA.

B. ambasador angielski w Moskwie, Sir William Hayter, w artykule ogłoszonym w niemieckim magazynie „Der Stern" stwierdził, iż nie będzie zjednoczenia Niemiec dopóki Niemcy nie zrezygnują z pretensji do tych ziem, które obecnie należą do Polski. Wkładem Niemiec zach. na rzecz odprężenia międzynarodowego byłoby uznanie granicy na Odrze i Nysie jako wschodniej granicy Niemiec.

5 stycznia

Z 70 Polaków, którzy przybyli z wycieczką do Wiednia, 11 zwróciło się do władz o azyl. Ukrywa się jeszcze 6 Polaków. Pozostali wrócili do Polski. Ci, którzy prosili o azyl, mają krewnych w Australii i w Kanadzie i zamierzają do nich emigrować.

Premier Macmillan udał się w podróż oficjalną do różnych krajów. afrykańskich.

W Niemczech zach. aresztowano już 21 osób oskarżonych o antyżydowską i prohitlerowską działalność. Odbyły się demonstracje przed ambasadą niemiecką w Londynie. Demonstranci nosili transparenty z napisami: „Precz z hitlerowcami — Pamiętajcie o Lidicech, Belsen i Buchenwaldzie".

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. Jeżeli preliminarz budżetowy, parafowany już przez prezydenta Eisenhowera, nie ulegnie zmianie wskutek debat w izbach ustawodawczych, globalna suma kredytów, oddanych do dyspozycji sił zbrojnych na rok budżetowy 1960/61, wyniesie znów 41 miliardów dolarów. Zmianie ulegnie natomiast podział tej sumy na poszczególne części sił zbrojnych oraz kierunek i tempo zamówień produkcyjnych. Dodać wypada, że wspomniana suma 41 miliardów dolarów nie obejmuje wydatków AEC (komisji energii atomowej), wojskowej pomocy dla sojuszników oraz kosztów gromadzenia surowców strategicznych.

Z działu lonictwa pilotowanego zasługują na wzmiankę następujące osiągnięcia: Komandor Flint poprawił ostatnio światowy rekord wysokości, wzbijając się na myśliwcu morskim **„Phantom II"** na wysokość 30.038 metrów, zaś major Rogers ustanowił na myśliwcu F-106 **„Delta Dart"** nowy rekord szybkości: 1.521 mil, czyli 2.433 km na godzinę. W jednym z mierzonych przelotów wyciągnął on nawe 1.535 mil na godzinę. Tym samym wymazał z tabeli rekordów rekord sowiecki, wynoszący rzekomo 1.483 mile, gdy komandor Flint wymazał rekord sowiecki wynoszący rzekomo 94.658 stóp. Warto również wspomnieć o nowym rekordzie spadochronowym kapitana Monday, który skoczył z balonu, znajdującego się 76.400 stóp, czyli 14 i pół mili nad ziemią. Wojsko wypróbuje w 1960 r. nowy helikopter **„Chinook"**, zaopatrzony w rampę i mający udźwig 30 ton a szybkość do 125 węzłów. Dla lotnictwa morskiego zamówiono dodatkową serię myśliwców bombowych **„Seahawk"** o zasięgu ponad 1.000 mil morskich. Mogą one zabierać bomby atomowe.

Z działu marynarki wojennej warto wspomnieć o spuszczeniu na wodę pierwszego krążownika o napędzie atomowym **„Long Beach"**, którego wyporność wynosi około 14.000 ton, oraz o tym, że szybkość atomowego okrętu podwodnego **„Skipjack"** wynosi nawet w zanurzeniu 30 do 35 mil na godzinę. Ilość okrętów podwodnych o napędzie atomowym wzrasta bardzo szybko. W grudniu przyjęto na służbę trzy dodatkowe okręty podwodne tego typu, wobec czego ogólna ich ilość wzrosła do 10. Między innymi wszedł w skład floty olbrzymi okręt podwodny **„George Washington"** o wyporności 5.000 ton, który będzie wyposażony w dalekosiężne rakiety **„Polaris"**. Spośród 25 dodatkowych okrętów podwodnych o napędzie atomowym, znajdujących się już w budowie lub przynajmniej zamówionych, spuszczono w grudniu na wodę dwa, w tym o.p. **„Robert Lee"**, będący odpowiednikiem **„George Washington"** Dodać tu wypada, że przeciętny koszt atomowych okrętów o napędzie atomowym wynosi około 28 milionów dolarów i to bodaj bez reaktorów atomowych. Tłumaczy się to tym, że budowane obecnie typy mają przeważnie od 3.000 do 5.000 ton wyporności (**„Triton"** nawet 5.900 to), są więc znacznie większe niż sławny prototyp **„Nautilus"**.

Olbrzymia i wpływowa organizacja **„Association of the U.S. Army"** uchwaliła na swoim kongresie następujące postulaty:

— Wojsko powinno liczyć ponad milion żołnierzy i mieć 700.000 gotowych rezerwistów w **„Army Reserve"** i **„National Guard"**,

— kredyty na modernizację wojska powinny być znacznie zwiększone,

— lotnictwo transportowe wojska powinno być zwiększone na tyle, by mogło równocześnie przerzucić połowę „korpusu strategicznego" i jego zaopatrzenia,

— górna granica wagi samolotów wojska powinna być podniesiona,

— kredyty na dalsze prace nad rakietą przeciwrakietową **„Zeus"** powinny być zwiększone.

Nowy szef sztabu wojska, gen. Lemnitzer jest artylerzystą. Podczas II wojny światowej dowodził brygadą w Afryce i na Sycylii, a następnie pracował w sztabie marszałka Alexandra. Podczas wojny koreańskiej dowodził 11 dywizją spadochronową i 7 dywizją piechoty. Od 1957 r. był zastępcą szefa sztabu. Jest on 21-ym szefem sztabu amerykańskiego wojska.

Sekretarzem obrony został po Mc Elroy'u, który wrócił do przemysłu, jego dotychczasowy zastępca Gates.

Administratorem pomocy wojskowej dla sojuszników został po raz pierwszy generał, mianowicie gen. Palmer.

Podjęta 26 listopada próba wystrzelenia satelity, ważącego 372 funty, dokoła księżyca zakończyła się już po 20 sekundach lotu dwustopniowej rakiety **„Atlas-Able"** całkowitym fiaskiem. Udało się natomiast wprowadzić w orbitę ziemi satelitę **„Discoverer VIII"**. Wystrzelono tę rakietę 19 listopada. Pomyślny przebieg miały również różne doświadczalne wystrzelenia rakiet wojskowych oraz rakiety zawierającej żywą małpkę.

Kage

NA WSI BRAK JEST RZEMIEŚLNIKÓW

W związku z projektem zmechanizowania rolnictwa komentator radia warszawskiego wyjaśnił, że wieś polska cierpi na brak rzemieślników i mechaników. W województwie opolskim np. spośród 2,600 rzemieślników, 80 procent przekroczyło 50 rok życia, a tylko 23 rzemieślników jest w wieku poniżej 25 lat. Młodzież nie chce pracować na wsi, wszyscy chcą pracować w biurach. Przy tej sposobności przyznano, że czynniki urzędowe zaszeregowały rzemieślników wiejskich do rzędu tzw. prywatnej inicjatywy i zastosowały wobec nich politykę eksterminacyjną za pomocą wysokich podatków i domiarów podatkowych. Komentator radia dodał ,że w tej sytuacji koniec rzemiosła na wsi jest już niedaleki.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28. Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.